Nr. 43. Lwów — Wtorek dnia 23 Lutego. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie zł.	75 ct.	Miesięcznie zł.	1·10
Kwartalnie	2·25	Dwumies.	2·10
Półrocznie	4·50	Kwartalnie	3·—
Rocznie	9·—	Rocznie	12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratorów, przysyłać prenumeratę przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałeckiego, ul. Gardlickiego 3, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej 1, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Romany P. — Własya Mucz.
Jutro: Dzień przestępny — Meletya Arch.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 2, Zachód „ „ 5 „ 28

Długość dnia g. 10 m. 26, Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 lutego.

Ostatnie dwa dni Rzym przeżył w trwodze, bowiem powszechnie się obawiano wybuchu rewolucyi. Sklepy były zamknięte, wojsko obozowało na placach, po ulicach snuły się patrole, trzy mosty na Tybrze, prowadzące do Watykanu, były silnie obsadzone piechotą. Ale nie przeciw Watykanowi gromadzi się burza, lecz przeciw królestwu i w ogóle porządkowi społecznemu, ułożonemu na modłę masońską. Takich wstrząśnień już wiele przeżyły zjednoczone Włochy, a każde z nich jest coraz silniejsze i są one jakby wstępem do wielkiej burzy, którą przewiduje zarówno król, jak i masoństwo. Król szuka ratunku w zgodzie z Watykanem, — oby nie za późno, — masoństwo zaś woła na pomoc bagnety. „Na co się to przyda", — odpowiadają im ludzie patrzący w przyszłość. — „Wszakże i bagnety dostaną się w ręce anarchii, czy socyalizmu. Jeśli nie wrócimy do podeptanych zasad, to wprawdzie stanie się to, do czego zdawna dąży masoństwo: w rewolucyjnym potopie zginie cywilizacya chrześcijańska, ale zginiecie i wy, którzyście rozbudzili namiętności tłumów i skierowali je przeciw Kościołowi." Ta przestroga idzie na marne. Masoństwo wie, że chaos wszystko pochłonie, ale w nienawiści swej do chrześcijaństwa, woli powszechną ruinę, jak zwrot ku religii.

Prąd rewolucyjny przeleciał w przeszłym tygodniu nad całemi Włochami. Ludność wiejska ścierała się z wojskiem w Liguryi, w Toskańskiem, pod Wenecyą i w Kalabryi, ale najgroźniej zapowiadały się wypadki w samym Rzymie. Zaczęło się już w piątek wieczorem jakimś wzburzeniem między lazzaronami. Robotnicy zatrudnieni przy ocembrowaniu Tybru nagle zabastowali. Wkrótce potem, jednocześnie, wybuchły trzy podrzucone petardy dynamitowe w odległych od siebie punktach miasta: jedna na placu Mattei, druga pod Kwirynałem, gdzie król mieszka, trzecia na placu del Popolo. Był to sygnał. Około trzystu robotników, zatrudnionych przy budowie pałacu sprawiedliwości rzuciło się w kierunku ulicy Corso, wiodącej od środka miasta na Monte Pincio; tymczasem robotnicy zajęci na placu del Popolo zagrodzili tę ulicę z jednego jej końca. Trzeba widzieć, że wszystko, co jest bogatego w Rzymie, rusza codzień o zachodzie słońca ze wszystkich końców miasta na ulicę Corso, a z niej na Monte Pincio, która jest w Rzymie tem samem, czem w Paryżu Lasek Buloński. O tej porze na Corso posuwa się szereg wykwintnych powozów z wystrojonemi damami, u których nie wiedzieć co większe: garbate nosy, czy brylanty? Przy tej ulicy są też najwspanialsze sklepy wekslarzy, złotników, jubilerów i konfekcyonistów. O zmroku powozy eleganckiego świata wracają tą samą drogą z Monte Pincio do miasta. Otóż tę porę wybrali robotnicy. Widocznie zatem było ich zamiarem odciąć plutokracyę od miasta, zrabować Corso i na Monte Pincio złupić bogaczy, a jednocześnie robotnicy w innych częściach miasta mieli siać postrach i wstrzymywać wojsko. W pierwszym starciu z policyą zwyciężyli robotnicy, ale nadbiegło wojsko, z pochylonemi bagnetami przeszło przez Corso, pędząc przed sobą anarchistów, a tymczasem inny oddział piechoty przez Babuino dostał się na Monte Pincio. Tak się stało, że na placu del Popolo tłum był z dwóch stron wzięty przez wojsko — i teraz się zaczęły aresztowania. U robotników znaleziono proklamacye rewolucyjne, fotografie hiszpańskich anarchistów, straconych niedawno w Xeresie i cały plan opanowania Rzymu przez socyalną rewolucyę. Oto jest powód dwudniowej trwogi w stolicy włoskiej, na której ulicach obozuje wojsko.

Z telegramu w poprzednim numerze wiadomo, że w parlamencie Ferrari zainterpelował ministra spraw wewnętrznych: „Wobec faktu, że położenie rzeczy w stolicy państwa wzbudza poważne obawy, zechce p. minister powiedzieć, jak zamierza pogodzić obywatelską swobodę z publicznym porządkiem?" P. Nicotera odpowiedział, że w Rzymie ani trochę nie ma mniej pewności, niż w innych stolicach; wszystkie prawa obywatelskie będą szanowane, ale z burzycielami porządku rząd postąpi z całą energią. „Bezczelną hołotę będzie rozpędzało wojsko."

Niewszyscy deputowani zadowolnili się tą odpowiedzią. Zażądano dyskusyi o przyczynach, wywołujących podobne wypadki w całym kraju, lecz p. Nicotera, godząc się na ten wniosek, dodał z ironicznym uśmiechem: „Ale samą dyskusyę proponuję odłożyć na pół roku." Większość izby, nie chcąc obnażać rany, toczącego masońskie państwo, zgodziła się na propozycyę p. Nicotery, a wtedy mniejszość, zerwawszy się z foteli, krzyknęła: „Szalbierze! pretoryanie! pasożyty!" — i opuściła salę.

Wczorajszy dzień minął w Rzymie spokojnie, bo wojsko wszędzie obozowało. Jednakże lepsze sklepy były zamknięte i kto mógł, nie wychodził z domu.

Korespondencye.

Wiedeń 20 lutego.

(:/:) Rada państwa zamknęła dziś swoje czynności, a na dalszy ciąg wiosennej sesyi zostanie zwołana dopiero ku końcu kwietnia. Ten dalszy ciąg jest rzeczą konieczną, gdyż muszą być załatwione bezzwłocznie ustawy dotyczące budowli wiedeńskich, musi być wybrana komisya dla reformy podatków i musi być załatwiona sprawa inspektorów szkolnych w Galicyi. A jest możebnem, że jeszcze podczas tej wiosennej sesyi przedłoży rząd ustawy odnoszące się do regulacyi waluty.

W Izbie i w tutejszej opinii publicznej uczyniła projektowana przez rząd reforma podatków jak najlepsze wrażenie. Jest to dzieło, które w finansowych stosunkach Austryi stworzy epokę, a exposé ministra Steinbacha zaleciło je w sposób czysto rzeczowy, przekonywujący bez frazesów, a tem samem podniosły. Nie idzie zatem, żeby ustawy te rychło i bez zmiany przyjęte być mogły i miały. Sam minister zapowiedział możność zmian i poprawek. Z góry można przyjąć za pewne, że klauzula, iż dopiero po dwuletniej praktyce nowego podatku osobisto-dochodowego, będzie z nadwyżki uzyskanej obmyślana ulga dla najniższych kategoryj podatku zarobkowego; że tedy klauzula ta ulegnie zmianie. Izba nie uchwali nadwyżki bez równoczesnego obniżenia podatków w pewnych klasach. Ustawy podatkowe tego roku opracowane i uchwalone nie będą, bo nie można oczekiwać, ani dokładne obrobienie w krótkim czasie sesyi wiosennej i jesiennej. Dla komisyi specyalnej zapewne permanencya uchwalona będzie.

Karnawał wbrew wszelkim usiłowaniom jest tutaj wogóle mizerny. Smutne wypadki na dworze cesarskim, żałoba w wielu rodzinach arystokratycznych, epidemia i anormalna zima są powodem że wielkie bale odbywają się niby z musu i dla formy, a wielkich zabaw prywatnych dotąd nie ma. Kupcy ogromnie narzekają, magazyny konfekcyjne ledwo, że mają zajęcie. Wczoraj nawet Lumpenball nie powiódł się, mały był udział, choć przygotowano liczne satyryczne kawalkady, maski i żywe obrazy (n. p. całą radę miejską z burmistrzem), handle bakteryj z wodociągów, klub nieodkrytych złodziei pocztowych, osobny dziennik *Lump* itp. Nie ma *animuszu* u góry, nie ma więc go i u dołu, nawet dla dobroczynnych zabaw. Dopiero bal dziennikarzy i zabawa Gross-Peking w Künstlerhausie więcej będą głośne. Lubo i o tem nie należy zapominać, że właściwy sezon prywatnych zabaw, w świecie zwłaszcza finansowo-bezwyznaniowo-międzynarodowym, rozpoczyna się dopiero po zapustach, w poście i trwa aż do wielkiego tygodnia.

Rzym 18 lutego.

Nie chcę naśladować tutejszych panów dzienników i korespondentów pism zagranicznych, którzy się chełpią prawie taką znajomością stosunków watykańskich, jaką posiadają wybitni kardynałowie. Więc to, co na wasze życzenie podaję o istotnej przyczynie nominacyi x. Ledóchowskiego prefektem Propagandy Wiary, przyjmcie z zastrzeżeniem tych kilku osób, obracających się w kołach kardynalskich. Według ich mniemania, ta nominacya nie ma nic wspólnego z polityką watykańską względem Prus i Rosyi. Stosunki z pierwszem z tych państw są tak dobre i tak troskliwie pielęgnowane przez Leona XIII, — że z pewnością nominacya x. Ledóchowskiego nie sprawiła przykrego wrażenia na decydujących w Berlinie ludzi, którzy zresztą wcale się nie solidaryzują z uczuciami Bismarka. Co zaś do Rosyi to już postanowienia Apostolskiej Stolicy są w skutkach takie, jak prawa Turcyi albo Chin. Propaganda Wiary ma pod swym zarządem główne kraje i lądy nie-europejskie; jej głównem zadaniem są misye, wymagające silnej ręki i wielkiej głowy. Zwłaszcza wielu reform potrzebuje sprawa katolicka w Ameryce północnej, gdzie kupiecki duch Yankesów przenika nawet sfery duchowieństwa katolickiego. Tam x. Ledóchowski może zdziałać dużo dobrego dla półtora miliona naszych rodaków, wyzyskiwanych przez Irlandczyków i Niemców. Ściśle polityczne znaczenie tej nominacyi jest tylko jedno i tylko w jednym momencie może się czynem objawić: podczas conclave. Wówczas prefekt Propagandy jest osobistością najbardziej wpływową. Otóż Leon XIII chciał, aby ta osobistość stała na wysokości zadania i była wolna od najlżejszej pretensyi do papiezkiego tronu. Nasz kardynał, jako dobry Polak, nie może sobie życzyć potrójnej korony, nie mógłby jej przyjąć, gdyby mu ją dano i nie może nawet być uważany za kandydata, bo wybór jego naraziłby Kościół na nieskończone zawikłania dyplomatyczne. Zatem, jako sam niewybieralny, x. Ledóchowski najwłaściwszym jest kandydatem do kierowania wyborem. To jest główna przyczyna tej nominacyi, a oprócz tego wpłynęła jeszcze osobista przyjaźń Papieża i to, że nasz kardynał nigdy nie zabiegał o żadne godności i urzęda, zaś od tej nominacyi bardzo się wypraszał, gdy trzej inni usilnie o nią zabiegali. Ale teraz, będąc już prefektem, „czerwonym papieżem", jak nazywają Włosi, odda się ogromnej pracy z właściwą mu energią i znajomością rzeczy.

Mówiłem o conclave, bo o niem ciągle tu mówią, ponieważ sam Leon XIII wszystkie stosunki przygotowuje na tę ważną chwilę. Ze strony francuskiej są zabiegi, aby conclave odbyło się w Avinionie, gdzie niegdyś przez lat 70 mieszkali Papieże. Hrabstwo awiniońskie do nich należało aż do roku 1793, gdy wielka rewolucya przyłączyła tę część papiezkiego państwa do Francyi. Dziś rzeczpospolita ma doskonały sposób przechylenia ku sobie wagi Apostolskiej Stolicy: niech jej zwróci hrabstwo awiniońskie. Ale ponieważ o tem ani myśli, przeto daremne są zabiegi francuskie o conclave na ziemi trzeciej republiki. Mówią także o Malcie, jako o miejscu na conclave, i kto wie, czy się ono tam nie odbędzie, jeśli p. Nicotera nie zaprzestanie szpilkowych ukłóć, których nie szczędzi Watykanowi. Dziwny jest ten pan! nawet manierami bardzo odskakuje od swych kolegów.

Pierwszy raz widziałem go nie na trybunie, ale w towarzystwie, dziesięć dni temu, na balu u nowego ambasadora hiszpańskiego dona de Bosemar'a, który się po królewsku urządził w przepysznym pałacu książąt Barberini'ch. Wśród tego zaczarowanego gmachu, pełnego niezrównanych arcydzieł sztuki gromadzonych przez wieki przez potomków Urbana VIII, — tam, gdzie cały świat zaproszony uczuł się jakby w innym, zaziemskim świecie, p. Nicotera pamiętał tylko o swym... apetycie! Żartują teraz z niego w całym Rzymie.

Ale à *propos* sztuki. Magnaci włoscy wyrządzają ogromną szkodę krajowi, sprzedając za granicę genialne płótna dawnych mistrzów. Ten fakt wstrząsa dziś całem społeczeństwem. Na głowy magnatów sypią się narzekania i przekleństwa ogółu. Musi być jednak jakaś przemożna przyczyna, zmuszająca magnatów do sprzedawania arcydzieł, stanowiących ich rodową własność, ich dumę i chlubę, a chwałę ojczyzny. Na tę przyczynę wskazać z całą bezstronnością, sądzę, nie będzie bez pożytku. Proszę tedy posłuchać!

Dzisiejszy stan ekonomiczny Włoch musiał się poważnie odbić i na położeniu wielkiej własności, a zwłaszcza patrycyatu rzymskiego. Za czasów papieskich podatki były niezmiernie małe, ciężary publiczne prawie żadne, dochody płynęły ze wszystkich stron. Dziś fiskus bierze dziesięć lub nawet dwadzieścia razy więcej, aniżeli brał dawniej, gospodarstwo rolne, jak wszędzie zresztą, nie daje żadnych korzyści, a wojna celna z Francyą zabiła winnice. Zmienił się przytem tryb życia, przybyły nakłady, których dawniej nieznano, stosunki polityczne wywołały potrzebę takich wydatków, jak na dzienniki, agitacye wyborcze, cele stronnicze itd. Rozwinęła się przytem w całych Włoszech gorączka spekulacyjna, która — zwłaszcza w Rzymie — stała się wprost chroniczną. Grano na giełdzie, rzucano się na oślep w różne przedsiębiorstwa, szczególnie budowlane, sądząc, iż w ten sposób nietylko podwoją się dochody, ale przybędą miliony. Rzym zaczął róść, jak na drożdżach, a w jego wielkość i przyszłość każdy święcie wierzył. Tymczasem przyszedł krach i wielu z tych panów znalazło się od razu nad brzegiem przepaści. Zamiast zarobków, pokazały się kolosalne długi, a że popłoch stał się ogólnym, więc zaczęto się o nie gwałtownie dopominać, dobierać się do pałaców i majątków. Wówczas jednemu i drugiemu przyszło na myśl szukać ratunku w galeryach obrazów. Paryż, Anglia, Antwerpia ofiarowywały krocie za celniejsze płótna, wierzyciele nie dawali spokoju, a pokus nie brakło. Wprawdzie jeszcze za czasów papieskich mgr. Pacca wypracował ustawę, zabraniającą wywozić cenne przedmioty sztuki; wprawdzie i parlament włoski uchwalił ustawę, która ograniczała znacznie swobodę sprzedaży galeryi prywatnych, ale tonący brzytwy się chwyta. I oto ks. Borghese pierwszy wywozi potajemnie i sprzedaje Rotszyldowi paryskiemu za pół miliona franków Rafaelowski portret „Cezara Borgia", za nim idą inni w Rzymie, Fiorencyi, Medyolanie, Wenecyi. Powoli pałace i galerye ogałacają się coraz bardziej, a niektórzy ich właściciele dochodzą do tego, iż by uniknąć pościgu władzy, na miejsce arcydzieł zawieszają kopie, a zwinięte w rulony oryginały wywożą potajemnie w kufrach i torbach podróżnych nad Sekwanę i Tamizę.

Casus ks. Sciarra-Colonna przeszedł jednak wszystkie inne. Zachciało się księciu grać rolę polityczną, więc nie poprzestając na mandacie poselskim, założył dziennik *Tribuna*. Dostał się w ręce wyzyskiwaczy, dziennik pochłonął miliony i przeszedł ostatecznie na własność żydów, którzy nim frymarczą na wsze strony.

Z karyery zaś wydawniczej pozostały księciu długi, które nieszczęśliwa spekulacya giełdowo-budowlana powiększyła do takich rozmiarów, iż wystawiono mu na licytacyę pałac. Za rządów papieskich, galerye znamienite były wcielone do ordynacyj (zniesionych bez wyjątku przez rząd Zjednoczonych Włoch) i stanowiły ich nierozdzielną cząstkę. Papieże bowiem w ten sposób starali się zabezpieczyć te skarby, uważając je słusznie za własność publiczną, narodową oddaną tylko pod pieczę tej lub owej rodziny. Ustawa msgra Pacca powiększała rękojmie. Nowi władzcy Rzymu, niszcząc i zmieniając wszystko, zdruzgotali i to, co przezorność papieska starała się zabezpieczyć. Ustawa z r. 1871 nastręczała wątpliwości, które interesowani pragnęli naturalnie na swą korzyść wyzyskać. Widząc, że krucho i że trzy najcenniejsze obrazy galeryi Sciarra-Colonna („Bella" Tiziana, „Gracze" Caravaggia i „Skrzypek" Rafaela) mogą pójść na łup wierzycieli i opuścić Włochy raz na zawsze, rząd włoski zaczął się z księciem układać, ofiarując mu kupno tych arcydzieł do galeryi narodowej. Cena była pokaźna, bo 1½ mil. franków, ale księciu wydała się za małą, taka bowiem sumka nie mogła zaważyć na szali jego powikłanych interesów. Układy szły opornie, przyszło nawet do procesu i wreszcie rząd, przenikając zamiar księcia, iż chce tylko zyskać na czasie, by potajemnie obrazy wywieść za granicę, postanowił położyć sekwestr na całej galeryi. Gdy jednak przystąpiono do tej czynności, pokazało się, iż już brakuje nietylko tych trzech obrazów, ale jeszcze jednego płótna Leonarda da Vinci, Guercina „S. Marty", Guido Reniego „Magdaleny" i Perugina.

Odkrycie to wywołało formalne wzburzenie. Rozpoczęto śledztwo, obrazy się odnalazły w willi księcia na Janicolu, ale rozdrażniona opinia publiczna zaczęła się domagać środków represyjnych i cała sprawa przyszła pod obrady izby, zrazu w formie interpelacyi, następnie w formie projektu do ustawy. Dyskusya parlamentu była bardzo ciekawa; odezwały się głosy, że wszystko już zapóźno i że rząd, według przysłowia włoskiego, „zamyka drzwi stajni, gdy już wszystkie woły uciekły." Sam p. Crispi przyznał, że najskuteczniejszym środkiem były ustawy papieskie, które galerye obrazów wcielały do ordynacyi, nie omieszkał jednak przytem wystąpić przeciw Watykanowi, domagając się ściślejszego określenia „eksterytoryalności" pałacu papieskiego, albowiem arcydzieła galeryj prywatnych gotowe tam szukać schronienia. Nie udało się mu jednak zwrócić rozpraw na tory antipapieskie, lecz przeciwnie doczekał się tylko odpowiedzi jednego z członków prawicy, margr. Martini, który przyznał w zapale szczerości: „że wszystko pięknem jest w Rzymie, z wyjątkiem tego, cośmy (Włochy zjednoczone) stworzyli." Dyskusya skończyła się uchwaleniem ustawy, mocą której wywiezienie lub sprzedaż wcielonych do ordynacyi obrazów, karana będzie odtąd ciężkiem, kilkoletniem więzieniem.

Dopiero teraz urzędowe sprawozdanie położyło kres przesadnym opowieściom o skutkach na prowincyi trzęsienia ziemi dn. 22 stycznia. Najbardziej ucierpiały w prowincyi rzymskiej miejscowości Civita Lavinia, Genzano, sąsiadujące z grupą wygasłych wulkanów, i Velletri.

W Civita Lavinia blanki starożytnej wieży upadły i przedziurawiły dach sąsiedniego domu, raniąc ciężko dwóch śpiących chłopów. Wieża groziła upadkiem i musiała być rozebrana. Ratusz także porysował się cały, kościół ucierpiał wiele, dwa ołtarze runęły, wszystkie niemal domy miasta znacznie są uszkodzone, potraciły wschody lub dachy, i zachwiane w posadach musiały być podparte drągami.

Ludność, nie śmiejąc nocować w zachwianych domach, powytaczała próżne beczki na plac, i napełniwszy je słomą i sianem, sypia w nich. P. Da Rossi, dyrektor seismograficznego obserwatoryum w Rocca di Papa, zapewnia, że środkiem i ogniskiem tego trzęsienia ziemi było śliczne jezioro Nemi, — opiewane przez Lamartin'a, zajmujące czeluść wygasłego wulkanu. Chłopi podczas trzęsienia ziemi widzieli błyskawice, przelatujące po szybie jeziora jak po niebie. Szkody w maluczkiej wirgiliuszowej mieścinie szacowane są na pięćkroć sto tysięcy franków.

Genzano, także koło Albano, wstrząśnione było w posadach. W kościele katedralnym msze ustały, w niedzielę odprawiono je u ołtarza wzniesionego pod gołem niebem na placu. Ratusz porysował się cały, opróżniony być musiał, a pałac książąt Cesarini'ch (rodzina nuncyusza, który zdecydował Władysława Warneńczyka do uderzenia na Turków) poniósł szkody na 50.000 franków. Mnóstwo innych domów grozi upadkiem, a mianowicie klasztor Kapucynów. Ludność koczuje na polu, lękając się takiego trzęsienia ziemi, jak w 1836 r., które się przez dni 40, niemal codziennie, po kilka razy powtarzało.

W Velletri prostactwo chciało zamordować dyrektora obserwatoryum, iż w czas nie uprzedził o katastrofie, jak gdyby się trzęsienie ziemi z góry meldowało! Syndyk czyli burmistrz musiał ogłosić manifest usprawiedliwiający dyrektora. Mówią jednak, że psy w całem mieście wyły nieustannie na 24 godzin przed trzęsieniem. Szkód i wypadków nieszczęśliwych było mnóstwo. Pałac księcia Ginnetti'ego, najbogatszego właściciela w Velletri, jest mocno uszkodzony. Wstrząśnienie było tak silne, iż marmurowe popiersia, zdobiące salę pałacu, pospadały z postumentów i potłukły się. Kilkadziesiąt domów w Velletri wali się, ratusz upada, nie ma prawie domu, któregoby ściany nie miały rozpadlin i rysów. Krzyż spadł z facyaty kościoła św. Wawrzyńca. Majętniejsi mieszkańcy powyjeżdżali do Rzymu lub do innych miast. Ubożsi zaś i wieśniacy nocują dotąd w powozach i na wozach. Rząd posłał inżynierów i wojsko do uszkodzonych miejscowości i wyznaczył zasiłki dla ubogich mieszkańców.

Rada Państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 20 lutego.

Dziś odbyło się ostatnie posiedzenie izby posłów. Posłowie zebrali się liczniej niż zwykle, a przy stołach rządowych zasiedli wszyscy ministrowie.

Hr. Taaffe odpowiedział na interpelacyę młodoczechów co do zajść w Reichenbergu. Dochodzenia wykazały, że władze tamtejsze nie wywierają żadnej presyi na ludność czeską. Faktem jest tylko, że zarówno niemiecka jak i czeska ludność tego miasta stara się wzajemnie sobie dokuczyć, co jest ubolewania godnem. I tak niedawno otrzymali niemieccy właściciele domów w Reichenbergu cyrkularz drukowany w Saksonii z wezwaniem, aby wymówili mieszkania tym lokatorom, którzy dzieci swe posyłają do czeskich szkół; wkrótce potem pewno stowarzyszenie czeskie rozesłało analogiczny cyrkularz pomiędzy czeskich właścicieli domów.

P. Tilszer domagał się otwarcia dyskusyi nad tą odpowiedzią hr. Taaffego, izba jednak odrzuciła ten wniosek.

Następnie przyjęła izba przedłożenie rządowe o przyznaniu subwencyi państwowej 360.000 dla okolic, nawiedzonych głodem i przystąpiła do obrad nad dodatkami drożyźnianemi dla urzędników.

Referent p. Beer zalecał przyjęcie przedłożenia z poprawką komisyi, iż nie pół miliona, ale cały milion należy rozdzielić i w pierwszej linii uwzględnić urzędników, utrzymujących rodziny

Minister Steinbach oświadczył, iż w żaden sposób nie może zgodzić się na podwyższenie kredytu na ten cel i gdyby izba uchwali-

---

3)

Stowarzyszenie chrześcijańskie robotników w Val du Bois.

(Ciąg dalszy).

Cel powyższy osiągnie rodzina robotnicza: 1) strzegąc praw przyrodzonych domowego ogniska i 2) szanując i pielęgnując zasady porządku społecznego.

Harmel zapatruje się nader poważnie na stosunek pomiędzy pracodawcą a robotnikiem: „Powinniśmy jawnie i stanowczo powrócić do zasad Kościoła katolickiego; on jedynie posiada potęgę zdolną do rozwiązania kwestyi socyalnej; Kościół nas naucza, że Bóg nieba i ziemi jest również Bogiem fabryki i że tam także ma prawo żądać strzeżenia przykazań swoich." Z pięknych, prawdziwie chrześcijańskich, duchem Bożym natchnionych słów powyższych wynika, że pracodawca ma trojaki obowiązek względem robotnika: troskę o jego duszę, ciało i rodzinę. Troska o duszę jest dwojaka: pielęgnujmy cnoty, chrońmy robotnika od złego. Pracodawca winien pielęgnować skarb wiary w duszy robotnika własnym przykładem, słowem i czynem zachęcać go do spełniania obowiązków religijnych; nieoświeceni w rzeczach wiary powinni mieć czas i sposobność uczenia się jej prawd. Szczególnie zaś potrzeba czuwać nad moralnością robotnika.

Wszystko to jednak niemożliwem jest do wykonania dla pracodawcy samego. Nawet przy najlepszej woli potrzeba mu pomocy, a tej dostarczą stowarzyszenia, bractwa religijne. Dlatego p. Harmel stawia zdanie: „Stowarzyszenia religijne są jedynym środkiem, aby w sposób właściwy kierować robotnikami." Twierdzenie to opiera on na czterdziestoletniem doświadczeniu w Val du Bois.

Mimowoli przypominają nam się owe czasy, kiedy to cech a bractwo kościelne jednem prawie było pojęciem, kiedy cechy swoje godła i sztandary składały w kościele, kiedy rocznice i uroczystości cechowe, tudzież wyzwoliny odbywały się najprzód w kościele u stóp ołtarzy.

Dzisiaj, niestety, robotnicy składają swoje godła w szynkach i piwiarniach, obchodzą swoje uroczystości w dusznej, alkoholem przesyconej atmosferze karczmy; apostołowie niewiary i buntu głoszą zasady grożące porządkowi społecznemu i urągające prawom Bożym. Mamy proletaryat i unoszące się nad nim widmo kwestyi socyalnej i rewolucyi. Któż ją zażegna? czy państwo?

Ostatnie wypadki dowodzą jasno bezsilności praw ludzkich wobec niebezpieczeństwa moralnej i materyalnej nędzy; tu Bóg i Kościół jedyną pomocą. „Rétournons à l'Eglise — powróćmy do Kościoła!"

2) Wewnętrzna organizacya fabryki.

Tutaj jest najpierwszą zasadą święcenie niedzieli. Aby to osiągnąć, potrzeba zawiesić pracę w fabryce w sobotę od południa. W Anglii uregulowano tę sprawę dwiema uchwałami parlamentu w roku 1850 i 1867. Przeciwnicy święcenia niedzieli dowodzą szczególnej potrzeby nieustannej pracy dla wykonania robót nieodzownych. Harmel rozwodzi się nad temi pracami jako człowiek fachowy w osobnym rozdziale i wskazuje, w jaki sposób dadzą się pogodzić interesa właściciela fabryki ze święceniem niedzieli.

Charakterystycznem jest zdanie: „Zatrzymanie maszyny lub przędzalni, choć ono połączone jest ze stratami dla właściciela, nie może być powodem usprawiedliwiającym pogwałcenie trzeciego przykazania Bożego." Gdyby te słowa wyrzekł był kapłan na kazalnicy, możebyście się panowie „fachowi" z litością uśmiechnęli (jeżeli w ogóle kazań słuchać lubicie); lecz wyszły one z ust fabrykanta, posiadającego głośne imię w przemysłowych kołach we Francyi i poza jej granicami.

„Praca i zarobek" oto tytuł drugiej części tego rozdziału. Kilka najważniejszych zdań z tego rozdziału przytaczamy:

„Czy wolno pracodawcy zapłatę zmniejszyć, gdy liczba robotników się zwiększy?" Nie, gdyż praca nie jest towarem, lecz czynnością ludzką, a byłoby to pogwałceniem prawa i sprawiedliwości, gdyby płacę tak zmniejszono, iżby robotnikowi nie wystarczało na chleb powszedni. „Pracodawca powinien dawać robotnikom sprawiedliwą zapłatę, wystarczającą na utrzymanie robotnika i jego rodziny." — Uprzytomnijmy sobie anormalne stosunki, panujące po wielkich miastach w wielu zakładach przemysłowych, jak np. w Berlinie, gdzie szwaczki wobec ogromnej konkurencyi zaledwie po kilkanaście fenigów dziennie zarabiają, a niesumienny właściciel fabryki nie dba o to, że wyzyskując robotnika, popycha go sam w otchłań upadku moralnego i rewolucyi.

Ze szczególną troskliwością traktuje Harmel ważną kwestyę stosunku przełożonych urzędników i dozorców do robotników, z naciskiem żąda ojcowskiego obchodzenia się z robotnikami, nie ujmującego w niczem powagi przełożonym. Właściciel fabryki sumienny powinien przedewszystkiem być troskliwym w wyborze urzędników.

„Uczciwy personal nadzorczy jest cennym skarbem, który jedynie nabyć można przez wytrwałość, a utrzymanie jego nieraz połączone jest z ofiarami". Harmel wymaga dalej nadzoru nad robotnikami i po za obrębem fabryki, twierdząc, że jest świętym obowiązkiem pracodawcy czuwać nad zachowaniem się robotnika po za fabryką, mianowicie w rzeczach, tyczących się moralności; chronić go od pijaństwa, rozpusty i nieuczciwości. Wielce ciekawym jest artykuł „o ochronie robotnic i poszanowaniu kobiety". Najciemniejszą może stroną pracy po fabrykach jest zatrudnienie kobiet, a mianowicie w godzinach późnych lub w nocy; kobieta oddaną jest tam na łup niemoralności, bezbronna i bezsilna, czy chce czy nie chce, upaść musi. Starano się przez paragrafy prawne, przez ograniczenie godzin pracy, a szczególniej przez zakaz pracy nocnej dla kobiet, uchronić robotnicę od niebezpieczeństw jej grożących, lecz niestety, rezultat owych usiłowań nader jest małym. Dla czego? Prawa i przepisy policyjne, chociażby najostrzejsze i najsumienniej wykonywane, bezsilnemi pozostaną, gdy w sercach wygaśnie bojaźń Boża i poszanowanie praw Bożych!

(Dokończenie nastąpi).

ła go podwyższyć, w takim razie rząd byłby w przykrem położeniu, iż nie mógłby przedłożyć uchwały izbowej do sankcyi monarszej.

Nad sprawą tą wywiązała się ożywiona dyskusya.

Ponieważ do głosu zapisało się bardzo wielu posłów, przeto wybrano mówców jeneralnych pp. Rutowskiego pro i Fussa contra.

P. Rutowski zalecał przyjęcie przedłożenia z poprawką komisyi.

P. Fuss oświadczył, iż lepiej odrzucić całe przedłożenie, bo to, co rząd proponuje, nie jest dodatkiem drożyźnianym, ale jałmużną.

Izba przyjęła wnioski komisyi budżetowej, podwyższające kredyt na dodatki drożyźniane do 1 miliona.

Wniesiono jeszcze kilka interpelacyj, poczem dr. Smolka zamknął posiedzenie, życząc posłom wesołych świąt wielkanocnych.

O terminie ponownego zebrania się izby zostaną posłowie pisemnie zawiadomieni.

* * *

Od posła Seweryna Henzla otrzymujemy pismo, w którem prosi nas o sprostowanie wiadomości podanej w nr. 38 *Przeglądu*, jakoby Izba posłów na posiedzeniu z 15 lutego wybór jego uznała za ważny. Wybór p. Henzla uznany został za ważny zaraz po zebraniu się Rady państwa w roku przeszłym, a na posiedzeniu z 15 lutego zdawał p. Henzel imieniem komisyi legitymacyjnej sprawę z wyboru p. Jędrzejowicza, przeciw któremu siedmiu mieszkańców Jarosławia protest wniosło i ten wybór uznała Izba za ważny.

Z Trybunału administracyjnego.

Wiedeń 19 lutego.

Dzisiaj odbyła się przed Trybunałem administracyjnym w Wiedniu rozprawa nad zażaleniem Stowarzyszenia fiakrów miasta Krakowa przeciw rezolucyi Namiestnictwa a następnie Ministerstwa spraw wewnętrznych, którą ustanowiono nową taryfę dla fiakrów krakowskich obejmującą liczne miejscowości po za obrębem miasta leżące.

Na rozprawie zastępca Stowarzyszenia adwokat wiedeński dr. Edmund Kornfeld z powołaniem się na § 51 ust. przemysłowej i na podstawie interpretacyi jej motywów bronił stanowiska, że gmina a raczej władze polityczne nie były upoważnione do ustanowienia taryfy obejmującej miejscowości po za obrębem miasta leżące, podczas gdy zastępca ministeryalny Roża domagał się odrzucenia tego zażalenia.

Po długiej naradzie Trybunał administracyjny pod przewodnictwem prezydenta senatu Lehmayera zgodnie z wywodami zastępcy zażalenia dra Kornfelda zniósł rzeczoną uchwałę i orzekł w powodach, iż taryfa tylko w obrębie miasta ustanowioną być może.

Reforma podatków.

Przedkładając projekt reformy podatków oświadczył minister finansów, iż pragnąłby, aby ona weszła w życie z dniem 1 stycznia 1894 r. Pozostaje więc dla przygotowania jej niespełna dwa lata czasu. W ciągu tych dwóch lat będą musiały obie Izby Rady państwa załatwić ogromne to przedłożenie, składające się z 13 rozdziałów o 316 paragrafach z mnóstwem formularzy, taryf i katalogów, nadto komisye ustanowione przez tę ustawę będą musiały wymierzyć cały kontyngent podatków i rozdzielić go na kraje i powiaty.

Minister zapowiedział że reforma niniejsza ma na celu przynieść ulgę biedniejszym klasom, owóż musimy podnieść, że ulga ta dopiero w r. 1896 nastać może, gdyż przez lata 1894 i 1895 pobierane będą podatki w dotychczasowej wysokości, a nadto jeszcze progresywny podatek od osobistego dochodu, definitywne założenie zaś podatku gruntowego, domowo czynszowego i zarobkowego nastąpi dopiero po dwóch latach próby, przedsięwziętej z obecną reformą, zatem dopiero w ciągu roku 1896. Wprawdzie przyrzekł minister, że nadwyżka dochodów, jaka wpłynie z personalnego podatku, użytą będzie przez dwa pierwsze lata na opusty w tych podatkach, lecz powszechnie wiadomo, że władze skarbowe z przyznawaniem opustów się nie spieszą, zatem opust podatku, zapłaconego w r. 1894 nastąpi dopiero gdzieś w ciągu roku 1896. Zresztą nie może nawet wcześniej nastąpić, bo dopiero gdzieś w połowie roku 1895 może ministerstwo na podstawie wykazów kasowych ze wszystkich stron monarchii obliczyć dokładnie, jaki ostateczny rezultat dał pobór podatków od 1 stycznia do 31 grudnia 1894. Jednem słowem, musimy być przygotowani na to, iż w latach 1894 i 1895 będziemy musieli ponosić większe ciężary

A teraz przejdźmy jeszcze do niektórych ustępów projektowanej reformy.

Ogólny kontyngent podatku zarobkowego oznaczony zostanie na rok 1894 w tej sumie, jaką dał w r. 1893 z doliczeniem 2·4 od sta, gdyż cyfra ta odpowiada mniej więcej wzrostowi udności i przedsiębiorstw przemysłowych Na rok 1895 oznaczony zostanie podatek zarobkowy w sumie jaką dał w roku 1894 znów powiększoną o 2·4 od sta.

Pewna ulga nastąpić może jedynie przez inny rozdział tego podatku, gdyż wymierzony on będzie na podstawie nowej taryfy, niezmiernie obfitej w pozycye, bo zawiera ona kompletny katalog wszystkich przemysłów. Wymiaru dokonywać będą komisye, składające się w połowie z opodatkowanych.

Za podstawę do wymiaru podatku tego brać może komisya albo dochód z przedsiębiorstwa, albo też zewnętrzne oznaki, jak np. liczbę zatrudnionych czeladników, środki ruchu przedsiębiorstwa, obrót jego, ilość wyprodukowanych towarów i t. p.

Każdy człowiek, pobierający pensyę, opłacać będzie — jak to już podnieśliśmy—dwa podatki: podatek od płacy (Besoldungssteuer) i podatek osobisto-dochodowy progresywny.

Dla podatku od płacy ułożona jest następująca tabela:

1)	Od płacy	do 2000	zł.	1	%
2)	nad 2000	„ 2400	„	1½	„
3)	„ 2400	„ 3300	„	2	„
4)	„ 3300	„ 4200	„	2½	„
5)	„ 4200	„ 5000	„	3	„
6)	„ 5000	„ 6000	„	4	„
7)	„ 6000	„ 7500	„	5	„
8)	„ 7500	„ 9000	„	6	„
9)	„ 9000	„ 10000	„	7	„
10)	„ 10000	„ 12000	„	8	„
11)	„ 12000	„ 14000	„	9	„
12)	„ 14000	—		10	„

Wymiar ma być uskuteczniony tak, aby po strąceniu podatku pozostało opodatkowanemu czystej płacy więcej, aniżeli wynosi najwyższa czysta płaca klasy o jeden stopień niższej.

W miejsce dotychczasowego podatku dochodowego trzeciej klasy, opodatkowującego procenta od kapitałów i renty, zaprowadzony zostaje podatek rentowy, — który będzie corocznie wymierzany.

Podatek rentowy wynosi: a) 10 proc. od kuponów tych obligacyi państwowych, które specyalnemi ustawami nie są uwolnione od podatku, tudzież kupony pożyczek krajowych, stanowych i publicznych fundacyj, b) od wszystkich innych kuponów i procentów 2 od sta.

Skalę osobisto dochodowego podatku progressywnego podaliśmy w poprzednim numerze, poniżej podajemy tylko stopniowania tej skali dla dochodu od 600 zł. do 24.000 zł

	zł.		zł.			zł.
od	600	do	625	wynosi	podatek	3·60
	625	—	650	„	„	4·—
	650	—	675	„	„	4·40
	675	—	700	„	„	4·80
	700	—	750	„	„	5·40
	750	—	800	„	„	6·—
	800	—	850	„	„	6·80
	850	—	900	„	„	7·60
	900	—	950	„	„	8·40
	950	—	1 000	„	„	9·20
	1.000	—	1.100	„	„	10·—
	1.100	—	1 200	„	„	12·—
	1.200	—	1.300	„	„	14·—
	1 300	—	1.400	„	„	16·—
	1.400	—	1.500	„	„	18·—
	1.500	—	1.600	„	„	20·—
	1 600	—	1.700	„	„	22·—
	1.700	—	1.800	„	„	24·—
	1.800	—	1.900	„	„	27·—
	1.900	—	2.000	„	„	30·—
	2.000	—	2.200	„	„	34·—
	2.200	—	2.400	„	„	39 —
	2.400	—	2 600	„	„	44·—
	2.600	—	2.800	„	„	49·—
	2.800	—	3.005	„	„	55·—
	3.000	—	3.300	„	„	62·—
	3.300	—	3,600	„	„	71·—
	3.600	—	3 900	„	„	80·—
	3.900	—	4.200	„	„	90·—
	4.200	—	4 600	„	„	101·—
	4 600	—	5.000	„	„	114·—
	5.000	—	5.500	„	„	129·—
	5 500	—	6 000	„	„	146·—
	6.000	—	6 500	„	„	162·—
	6.500	—	7 000	„	„	181·—
	7.000	—	7 500	„	„	199·—
	7.500	—	8.000	„	„	217·—
	8 000	—	8.500	„	„	235·—
	8.500	—	9.000	„	„	253 —
	9 000	—	9.500	„	„	272· -
	9.500	—	10.000	„	„	291·—
	10 000	—	11.000	„	„	319·—
	11.000	—	12.000	„	„	357·—
	12.000	—	13.000	„	„	395·—
	13.000	—	14.000	„	„	433·—
	14 000	—	15 000	„	„	471·—
	15.000	—	16.000	„	„	510·—
	16.000	—	17.000	„	„	550·—
	17.000	—	18 000	„	„	590 —
	18.000	—	19 000	„	„	630·—
	19.000	—	20.000	„	„	670·—
	20 000	—	22 000	„	„	730·—
	22 000	—	24 000	„	„	800·—

Każdy opodatkowany obowiązany jest corocznie przedłożyć fasyą swego dochodu, i z reguły ma komisya na podstawie tej fasyi wymierzać podatek. Gdyby jednak komisya była zdania, że fasya jest za niską, to może z oznak zewnętrznych wyrobić sobie przekonanie o dochodzie opodatkowanych. Jako najważniejszą oznaką zewnętrzną ma być pomieszkanie. Jeżeli kto za nie płaci rocznie we Lwowie do 500 zł. może komisya przyjąć, iż ma pięć razy tyle dochodu, jeżeli wydaje na mieszkanie od 500—1000 zł., może przyjąć sześciokrotny dochód, od 1000—2000 siedmiokrotny, od 2000—5000 ośmiokrotny, od 5000 do 10.000 dziesięciokrotny, nad 10000 dziekrotny.

Kronika.

Lwów 22 lutego.

Dar. Gminie Borynicze, w powiecie bobreckim, darował Cesarz 100 złr. na budowę i wewnętrzne urządzenie cerkwi.

Arcyksiążę Leopold Salwator z małżonką swą arcyksiężną Blancą, po krótkim pobycie w Wiedniu, udali się do Florencyi. Podróż ta ma na celu załatwienie niektórych spraw spadkowych.

Bal w Namiestnictwie. Wczorajszy bal u państwa Badenich był równie świetny, jak bale karnawałowe u nich w inne lata, różnił się jednak od tamtych tem, że z powodu dworskiej żałoby, wszystkie panie były ubrane w czarne suknie, panny w białe, a panowie — zamiast barwnych kontuszów — w czarne fraki. Około pół do jedenastej rozpoczęły się tańce walcem, a około 2 podano wspaniałą kolacyę.

Przeniesienia. Jeneralnego konsula austryackiego w Kairze, p. Teodora Neumanna, przeniesiono do Patrasu. Żona p. Neumanna, pani Anna Neumannowa, jest zaszczytnie znaną literatką i kilka utworów jej pióra, pomieściliśmy już w łamach naszego pisma.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Bochni, Dolinie i Nadwórnej ogłaszają konkursa na kilkanaście posad nauczycielskich

Dyrekcya zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie, poszukuje dyurnistę.

Ułaskawienie. Najj. Pan ułaskawił 79 więźniów zakładów karnych w monarchii, darowując im resztę kary więzienia. Z ułaskawionych przypada na Lwów ośmiu mężczyzn i siedm kobiet, na Stanisławów pięciu mężczyzn, na Wiśnicz również pięciu mężczyzn.

Statystyka pocztowa. W styczniu br. nadano we Lwowie ogółem 1,133,155 posyłek, nadeszło zaś do Lwowa 908.170 przesyłek.

W Uniwersytecie lwowskim odbędzie się w sobotę uroczyste pożegnanie p. dra Leona Bilińskiego, który mianowany jeneralnym dyrektorem kolei państwowych, ustąpił z zajmowanej dotychczas w Uniwersytecie lwowskim posady profesora ekonomii politycznej.

Wieczorek na strzelnicy. W sobotę odbył się w sali kasyna strzeleckiego wspaniały wieczór. W pięknie udekorowanych, zielenią i draperyami salach, przybranych w emblematy strzeleckie, zebrało się przeszło 200 osób i przy dźwiękach „Harmonii" bawiono się ochoczo i tańczono aż do rana. Tańce zaczęto polonezem Do pierwszego kadryla i do pierwszego mazura stanęło 60 par, tańcami dzielnie kierowali pp. Walek i Ihnatowicz. Żywa zabawa trwała do godziny 3 rano.

Podziękowanie. Z Chorostkowa otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „JW. hrabstwo Siemieńscy-Lewiccy z Chorostkowa zaopatrzyli ubogie dzieci szkolne w ubrania i obuwie tudzież darowali dla ubogich izraelitów w miasteczku kartofle i drzewo. Za te hojne dary składamy w imieniu obdarzonych serdeczne „Bóg zapłać". *Szymon Hładij*, burmistrz".

Bal. W niedzielę dnia 28 lutego br. odbędzie się w Trembowli, w sali magistratualnej, bal, z którego czysty dochód przeznaczony jest na rzecz funduszu budowy szpitala powiatowego w Trembowli. Komitet balowy poczynił wszelkie starania, aby zabawa wypadła jak najświetniej.

Dr. Olpiński, burmistrz miasta Trembowli, odstąpił bezpłatnie salę posiedzeń Rady miejskiej, a budowniczy miejski, p. R Winiarski, zajmuje się z całą gorliwością jej dekoracyą i przygotowuje niejedną niespodziankę dla uczestników zabawy. — Popyt za biletami na bal jest wielki i komitet spodziewa się w dniu balu licznego napływu gości i znacznego czystego dochodu na zwiększenie funduszu szpitalnego. Protektorat nad balem objęły panie: Elżbieta hr. Borkowska, Florentyna ks. Czartoryska, Marya hr. Gołuchowska, Róża hr. Kosiebrodzka, Paulina hr. Łosiowa i Emma Ochocka.

Lista na piknik prawników, który się odbędzie 28 lutego br. w Kasynie miejskim, będzie z d. 23 bm. stanowczo zamkniętą i bilety po tym dniu już nie będą wydawane.

Ślub W Krakowie odbył się ślub panny Emilii Weissówny, córki kasyera kolei państwowej z Podgórza Płaszowa z p. Stan. Florkiem, naczelnikiem stacyi kolei państw. w Swoszowicach

Z Gorlic nam piszą dnia 20 lutego:

We wtorek dnia 16 bm. staraniem tutejszego Towarzystwa pedagogicznego odbył się w sali kasyna wieczorek muzykalno literacki. Licznie zgromadzona publiczność zapełniła szczelnie salę.

Wieczorek rozpoczęło odczytem dra Szcz właściciela dóbr, który w treściwem i dosadnem przemówieniu przeprowadził paralelę między końcem wieku dziewiętnastego a końcem wieku ośmnastego i przedstawił prądy panujące obecnie i przed stu laty. — Z żywem zainteresowaniem przysłuchiwano się wywodom szanownego prelegenta i prawdziwa wdzięczność należy się komitetowi wieczorku, że nakłonił prelegenta do porzucenia codziennych zajęć gospodarskich i poświęcenia swogo czasu na napisanie studyum mającego na celu pouczenie współobywateli.

W muzycznej części, po odegraniu Mendelsohna tria na skrzypce, wiolonczelę i fortepian, wykonanego z werwą przez pp.: dra P., Z. i Sch. szczególniej podnieść należy znakomitą i prawdziwie artystyczną grę pani Sch. z Libuszy, która ze świetną techniką i ślicznem frazowaniem wykonała lisztowską transskrypcyę walca z „Fausta" Gounoda.

Na prowincyi rzadko mamy sposobność słyszenia dobrej muzyki; ale gra pani Sch. potrafi zadowolnić nawet najwybredniejsze wymagania krytyki. Śpiew uroczej panny Szcz., która bardzo pięknie odśpiewała mazurka Kratzera i piosenkę francuską; gra na skrzypcach dra P., oraz dwie deklamacye p. R. wypełniły wieczorek, który pozostawił miłe wrażenie z korzyścią i z przyjemnością spędzonego czasu.

Wspomnieć tu także musimy o akompaniamencie p. Sch., który we wszystkich numerach muzycznych brał udział.

We czwartek 18 bm. w sali posiedzeń magistratu odbyło się założenie „Towarzystwa handlowego" przy licznym udziale obywatelstwa z powiatów gorlickiego, jasielskiego i sanockiego. Pierwszemu posiedzeniu Towarzystwa dla handlu, przemysłu i rolnictwa, mającego na celu utrzymywanie składów towarów, wyrobów i produktów krajowych, popieranie i zakładanie składów przez Stowarzyszenia i Kółka rolnicze, prowadzenie przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych i Spółek producentów, przewodniczył p. August Gorayski, a po uchwaleniu i podpisaniu statutu wobec notaryusza a więc po faktycznem założeniu Towarzystwa (przyczem obecni złożyli udziały w wysokości 8000 zł) przystąpiono po wyboru i ukonstytuowania rady nadzorczej i dyrekcyi.

Do rady nadzorczej wybrani zostali pp. A Gorayski, E Miłkowski, W. i St. Biechońscy, W. Płocki, Jan hr. Potocki, A. Trzecieski, dr. K Neumann i W. Stawiarski jako członkowie, a pp. K. Ostaszewski, J. Schönborn i dr. St. Olszewski jako zastępcy, Potem rada nadzorcza ukonstytuowała się, wybierając Jana hr. Potockiego z Rymanowa swym przewodniczącym. — Do dyrekcyi powołani zostali pp. dr. Kazimierz Szczaniecki, B Łodziński i T. Łaszcz.

Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa w naszym powiecie ma szerokie pole do działania i z wielką radością powitano jego zawiązanie. W osobie przewodniczącego rady nadzorczej pozyskano siłę młodą, ale pełną ochoty do służenia krajowi, a rozpoczęcie akcyi w kierunku ekonomicznej i handlowej pracy pod tem przewodnictwem zapewnia Towarzystwu energiczny i domyślny rozwój, którego mu serdecznie życzymy.

Z Koła literacko-artystycznego. W wieczorku muzykalno-deklamacyjnym, który odbędzie się pod kierownictwem artystycznem p. Henryka Jareckiego dzisiaj (w poniedziałek), biorą udział panie Kamilowa i Stachowiczowa, oraz pp. Bernhardt, Jeromin i Kiczman. — Wiersz wstępny wygłosi p. Rodoć.

Z Chorostkowa nam piszą:

I nasze miasteczko — czując koniec karnawału — rozhulało się dnia 18 b. m. na wieczorku z tańcami urządzonym staraniem komitetu, złożonego z Wnych x. Bohonosa, pp. Słoniewskiego, Hładija, Poznańskiego i Greka

Licznie zgromadzona inteligencya miejscowa i okoliczna ochoczo tańczyła do godz. 6 rano, bo też i w ręku mistrzów, panów Szankowskiego i Poznańskiego spoczywało prowadzenie tańców; a przy pięknym polonezie rozpoczynającym zabawę, podziwialiśmy wdzięk i urok naszych pań ubranych w gustowne, aczkolwiek całkiem skromne stroje. Komitetowi, który nie szczędził trudów i zabiegów, by tę zabawę jak najprzyjemniejszą uczynić, należy się zupełne uznanie, i szczera podzięka, że łącząc przyjemne z pożytecznem, przeznaczył dochód z wieczorku na fundusz, mającej się założyć straży ogniowej, której brak czuć się nieraz dawał naszemu miasteczku.

Bal prawników. W gustownie udekorowanych, kwiatami, zielenią i makatami przystrojonych salach Kasyna miejskiego, zebrał się w sobotę liczny zastęp gości na bal prawników, który rozpoczęto o godzinie wpół do 11 w nocy polonezem Prowadził go marszałek krajowy ks. Sanguszko z p. Namiestnikową Maryą hr. Badeniową, a za nim kroczyli p. wiceprezydent Jorkasch-Koch z prezydentową p Simonowiczową, prof. Janowicz ze Stanisławową hr. Badeniową itd. Do kadryla stanęło 68 par. Tańcami kierował p. Adolf Abrahamowicz, w czem mu dzielnie dopomagał p Żeleński. Za prześliczne figury kotylionowe zebrał p. Abrahamowicz huczne oklaski Sala oświetloną była światłem elektrycznem, przy którem przepięknie wydawały się toalety pań.

Porządki tańców były dwojakie. Jedne przedstawiały miniaturę dokumentu pergaminowego z wielką ozdobną pieczęcią, drugiemi zaś były bukieciki żywych kwiatów na tle wachlarza palmowego Ochocza zabawa trwała aż do rana.

Kwiatki żargonu *Ojczyzna* organ żydowski we Lwowie niemiło i raie obchodzi się z gramatyką polską. W ostatnim jej numerze znajdujemy odmianę przysłówków; zapewne po raz pierwszy zastosowaną od czasów, jak żyją na świecie ludzie, mówiący po polsku W Krakowie wychodzi pisemko p. t *Naprzód* Otóż ktoby uwierzył, że *Ojczyzna* polemizuje z *Naprzodem*, z redaktorami *Naprzodu* i t. p Równe ignorowanie gramatyki znaleźć można chyba w pewnem codziennem piśmie lwowskiem, które niedawno doniosło, że na jednym z balów tegorocznego karnawału w pierwszej parze szła hr. Badeniowa z księciem Sanguszkiem

Egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli szkół ludowych złożyli przed tarnowską komisyą egzaminacyjną a) do szkół dwuklasowych: pp. Karol Czernoch, Jędrzej Dulian, Józef Duszkiewicz, Stanisław Germata, Jan Kosiaty, Wojciech Mazurkiewicz, Ignacy Rozmus, Wojciech Sowa, Jan Stec, Roman Sygnarski, b) do szkół więcejklasowych: pp. Michał Grzegorzek, Izydor Karpiński, Franciszek Rysiewicz, Leopold Schneider, Jan Wojcik, Kazimierz Zalasiński, c) egzamin uzupełniający z języka niemieckiego i ruskiego: p. Franciszek Gancarz, z języka ruskiego: p. Hieronim Świech

Jednego kandydata reprobowano, dwie kandydatki zaś odstąpiły od egzaminu. Komisyi egzaminacyjnej przewodniczył radzca szkolny pan St. Olszewski.

Ze Stanisławowa, od p dra Gąsiorowskiego, otrzymujemy następujące pismo:

W numerze 39 *Przeglądu* z dnia 18 lutego bież. roku w korespondencyi ze Stanisławowa, znajduje się między innymi ustęp o śmierci naddozorcy zakładu karnego Wernera, w którym korespondent zarzuca mnie „potępienia godne niedbalstwo". Wobec tego, niczem nieusprawiedliwionego zarzutu i zupełnie nieprawdziwych faktów, w powyższej korespondencyi przytoczonych, widzę się zmuszonym prosić Szanowną Redakcyę o umieszczenie tych kilku słów odpowiedzi:

Zawezwany do chorego Wernera, natychmiast się do niego udałem, a zbadawszy go, nawpół prawie nieżywego, o ile było można dokładnie, całą niemal godzinę strawiłem przy jego łożu, usiłując wszelkiemi sposobami, jakie tylko nauka lekarska podaje, do życia go przyprowadzić, zwracając przytem uwagę jego żony na groźny i niebezpieczny stan chorego. Nieprawdą więc jest, jakobym niezbadał należycie chorego, jakobym miał powiedzieć, że mnie niepotrzebnie zbudzono, nieprawdą wreszcie, iż powiedziałem, że on nie jest słaby, tylko pijany. I owszem, z naciskiem oświadczyłem p. Wernerowej, że mąż jej jest w niebezpieczeństwie życia i każdej chwili umrzeć może. Że czarną kawę podawać kazałem, jest prawdą, lecz uczyniłem to nie dla tego, jakobym uważał chorego za pijanego, ale dla tego, że jest to środek, który w osłabieniach serca, grożących porażeniem jest wskazany i zawsze prawie przez lekarzy używanym bywa.

Zapytałem wprawdzie żonę zmarłego, czy jej mąż nie nadużył dnia tego napojów wyskokowych — ale pytanie to było w danych warunkach zupełnie usprawiedliwionem i zdaniem mojem, ani jej, ani choremu żadnej ujmy nie uczyniło.

Co się wreszcie tyczy twierdzenia, że o chorobie zmarłego wiedziano już przedtem, to jakkolwiek rzecz ta w danym wypadku nie ma znaczenia, — nadmienić muszę — że o jego poprzedniej chorobie serca nic nie wiedziałem, gdyż odkąd jestem lekarzem zakładu karnego, tj. od 4 lat, Werner nigdy nie chorował, tylko zawsze dobrem cieszył się zdrowiem.

Taki jest fakt i dziwić się tylko można, jak mógł szanowny korespondent fakt ten tak niegodnie z prawdą przedstawić i wystąpić z tak ciężkim, a niczem nieusprawiedliwionym zarzutem

Z głębokim szacunkiem, *dr. Leodegard Gąsiorowski*, ck. lekarz zakł. karn.

Wystawa azyatycka zostanie zamkniętą nieodwołalnie w czwartek wieczorem. Osoby, które dotąd nie oglądały jeszcze cennych zbiorów znajdujących się na wystawie, powinny skorzystać z tych czterech dni i zwiedzić wystawę, gdyż nie prędko nadarzy się znowu sposobność do obejrzenia tylu rzadkich i tak zajmujących okazów.

Samobójstwa W Nowym Sączu zastrzelił się żołnierz 1 kompanii obrony krajowej Izydor Suchodolski ze Szlachtowej. — Złe obchodzenie się przełożonych miało popchnąć nieszczęśliwego do tego rozpaczliwego kroku.

Piotr Wojtowicz, czeladnik blacharski, liczący lat 21, usiłował wczoraj wieczorem odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru. Wojtowicz strzelił sobie w pierś aż cztery razy, ale nie pozbawił się życia. Ciężko rannego odstawiono do szpitala powszechnego. Przyczyną tego rozpaczliwego czynu był zawód w miłości. — Panna, w której się Wojtowicz kochał, ślubowała w sobotę dozgonną miłość i wierność innemu mężczyźnie Dziś rano zmarł Wojtowicz w szpitalu.

Bohaterski czyn. W Kocmaniu na Bukowinie wybuchł dnia 17 b. m. pożar w chacie Michała Haszowcja. W czasie pożaru spostrzeżono, że w płonącej chacie znajduje się troje dzieci Haszoweja. Gdy wszyscy stali bezradni i każdy bał się wskoczyć w morze płomieni na ratunek dzieciom, uczynił to włościanin Mikołaj Merańczuk. Z narażeniem własnego życia rzucił się do gorejącej chaty i po chwili wyszedł z niej niosąc na rękach troje dzieciaków. Merańczuk odniósł kilka nieznacznych oparzeń — dzieci jednak są mocno poparzone i życiu ich zagraża niebezpieczeństwo.

Kwestya polska w świetle socyologii. Znany socyolog profesor Ludwik Gumplowicz w Gracu, wydał nową, bardzo ciekawą książkę p. t. „Socyologia i polityka", w której zajmuje się obszernie sprawą polską i omawia z punktu widzenia opartego na nauce socyologii, wzajemne położenie i stosunki Austryi, Niemiec i Rosyi i wysnuwa stąd wnioski o sprawie polskiej.

Autor twierdzi, iż nauka socyologii wykazała dowodnie, że dwa narody o różnej kulturze, sąsiadu-

---

50)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Cóż to znowu? — rzekł.

Zosia wyjrzała oknem. Tysiące świateł białych i zielonych przetykało ciemność błyszczącemi punktami, pociąg wpadał całą siłą pędu pomiędzy te punkta, zbyt ubogie, aby rozwidniały cienie nocne, warczał głośno i o żelaziwa jakieś stukał.

— Warszawa! — zawołała Zosia.

Gąsiorkowski zrobił duże oczy.

— Co? Warszawa!

Wydobył zegarek.

— A, tak, Warszawa. Przybyliśmy, co do minuty.

V.

Od dnia tego dziwnie gładko potoczyło się Gąsiorkowskiemu życie. Jego obawa, że teraz siła faktów oddzielać go będzie coraz dalej od Zosi, okazała się niewięcej rzeczywistą, niż widmo senne po przebudzeniu się. Zaraz, gdy wróciła Zosia do Warszawy, musiał zająć się wyszukaniem jej odpowiedniego nauczyciela tańców. Potrzebowała ustawicznie książek do czytania, które uważał sobie za obowiązek święty cenzurować przed daniem do jej rąk. Prowadził ją na spacery, towarzyszył obu kobietom do teatru na sztuki, które sam zarekomendował i na które sam zakupił bilety. A nie było dnia, żeby nie zdarzyła się okoliczność jaka, w którejby rada Gąsiorkowskiego nie musiała być potrzebną, wysłuchaną rozebraną i tak często, tak często wykonaną.

Sam to spostrzegał, że nie jest zbytecznym jeszcze w życiu tej rodziny, której służył od lat tylu.

— No! no! — mówił nieraz — myślałem, że już się nie przydam na nic od chwili, gdy pani rzuci książkę...

Zosia otwierała na to oczy z zadziwieniem.

— Ależ pan mi ciągle jest konieczny. Ja nie wyobrażam sobie, jakby to było, gdyby mi kiedy pana Gąsiorkowskiego zabrakło.

Brakło jej raz, wtedy na wsi — wspominała — ale to było tymczasowe, wiedziała, że pan Gąsiorkowski chce przyjechać, tylko nie może i że, wróciwszy do Warszawy, znajdzie go zawsze takiego samego.

Teraz mu przybyło nawet obowiązku.

Zosia ubierała się w staniki raz tego, drugi raz owego koloru, raz dawała kołnierzyk do obszycia wstążką, inny raz do upięcia garnirowaniem. Musiał jej odpowiadać na pytania:

— Czy mi w tem dobrze? Czy do twarzy?

Starał się wtedy sumiennie wywiązać z krytyki, marszczył poważnie brwi, patrzył długo surowem okiem znawcy i decydował głosem wyroczni:

— Doskonale! doskonale!

Kazano mu porównywać jedno z drugiem. W czem lepiej?

Zawsze mu się to drugie podobało więcej.

— W tem jest doskonale — oceniał.

A po chwili decydował:

— W tem o wiele lepiej.

Wydała się atoli wkrótce jego uboga na tym punkcie znajomość rzeczy. We wszystkiem Zosi było doskonale, we wszystkiem jej było „o wiele lepiej".

Lekcye tańca odbywały się trzy razy na tydzień Zosia zawsze wracała z nich, wyśmienicie ubawiona. Mama Balska zwierzała się Gąsiorkowskiemu, że Zosia ma szalone po prostu powodzenie, że dobijają się o honor tańczenia z nią samą, mamę Balską traktują, jak królowę, a już ile komplementów co wieczór Zosia nazbiera! Nauczyciel tańca jest dla nich po prostu z uniżonością.

Dziwna dziewczyna! Jakby nie słyszała komplementów. Czasami opowie który Gąsiorkowskiemu, jeżeli dla zręcznej formy zatrzyma się w jej główce. I powie to tak — od niechcenia...

— Niechże pan przyjdzie kiedy, — nalega na Gąsiorkowskiego.

Nie był tam ani razu po załatwieniu jej rzeczy całej. Nie chciało mu się włazić w kupę ludzi wśród natężonego światła, gdzie jest się obserwowanym i gdzie trzeba przybierać wymuszoną postawę.

Jednak raz jakoś zwyciężył tę niechęć i poszedł.

Trafił na kontredansa, który szedł w takt komendy niskiego, chudego i łysego nauczyciela tańca. We drzwiach salonu stała gromadka mężczyzn, niebiorących w tym tańcu udziału. Zatrzymał się za nimi, głowę tylko wychylił, aby widzieć tańczących.

Spostrzegł Zosię. Poważna, spokojna, prawie surowa, z główką podniesioną z wdziękiem, pełnym miary, przesuwała się po posadzce, podawała swojemu tancerzowi ręce, wyczekiwała na swoję kolej...

Jakże była piękną doprawdy! Gąsiorkowski przerzuca wzrokiem wszystkie twarzyczki, tak obficie tu zgromadzone, wszystkie, jedną po drugiej. Każda z nich młoda, w każdej znaleźć łatwo coś pociągającego, a jakże gasną one przy tej twarzyczce, o rysach tak regularnych, o płci, tak białej, o spojrzeniu, tak słodkiem i dobrem.

Gąsiorkowski i po mężczyznach spogląda i spostrzega... spostrzega wyraźnie — bez złudzenia — że ten oto i ten, i tamten posyłają spojrzenia w stronę Zosi, spojrzenia wcale nie przypadkowe, owszem stałe, ciągłe, o ile obowiązki kontredansa nie staną im na przeszkodzie.

Wpada mu w ucho rozmowa dwóch młodzieńców, którzy przed nim stoją:

— O! muszę się dowiedzieć, kto to jest.

— Hm! przedstaw się jej matce.

— Gdzież ona?...

Gąsiorkowski spogląda w tymże kierunku. To mama Balska; siedzi na czerwonej ławeczce w towarzystwie dwóch innych mam, z uśmiechem coś opowiada. Oni mówią o Zosi.

Kontredans skończono. Zosia odbiera ukłon swojego tancerza, ukłon innych tancerzy, kieruje się ku ławeczce, ale oto jej wzrok spotyka się ze wzrokiem Gąsiorkowskiego. W jednej chwili jej twarz poważna jaśnieje, uśmiecha się, usta się rozchylają, jak do powiedzenia wesołego: „aa!", biegnie ku drzwiom

Ktoś jej kłania się na środku salonu; zdaje się, do tańca następnego prosi. Ona nie słucha, wymija, przechylając wiotką kibić nieco na bok, podbiega do drzwi i wyciąga do Gąsiorkowskiego rękę.

Młodzież, zakrywająca go, rozstępuje się szybko. Spoglądają na niego ze zdziwieniem.

— Jak to dobrze, iż pan przyszedł — woła Zosia rozradowana. — Niechże pan idzie!

Prowadzi go do swojego miejsca.

Gąsiorkowski czuje, że wiele oczu z zazdrością spoczywa na nim. Stąpa przez salon, jak basza turecki, nie raczy spojrzeć na prawo, na lewo.

— Mamo, pan Gąsiorkowski.

— Aaa!

Tymczasem polkę już zakomenderowano. Jakaś para niezgrabna potrąciła Zosię, potrąciła Gąsiorkowskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

łące ze sobą, lub też mające jedną sferę wspólnych interesów, muszą się nawzajem zwalczać — i dlatego też autorowi, nader dziwnéj i zagadkową wydaje się serdeczna przyjaźń (*entente cordiale*) jaka już od wieku przeszło panuje między Prusami a Rosyą. W dalszym ciągu udowadnia autor, że przyjaźń ta nie była wypływem normalnych sąsiedzkich stosunków, lecz po prostu był to sojusz dwóch mocarzy, zawarty w celu zwalczania i splądrowania mocarza trzeciego. Takie zespolenie się dążeń Prus i Rosyi, było przed sta laty powodem upadku Polski. Wówczas Prusy nie myślały wcale o robieniu wielkiej polityki w świecie, miały tylko swój własny interes na oku. Interesy te były jednak bardzo na rękę Rosyi, gdyż dążenia Prus trzymały w szachu współzawodniczkę Rosyi na Bałkanie, Austryę i nie dozwalały jej potężnie wzrastać.

Rozbiór Polski przez Prusy i Rosyę, uważa Gumplowicz za proces całkiem naturalny i twierdzi, że Austrya wzięła udział w rozbiorze li tylko dla tego, że go przeszkodzić nie mogła. W dalszym ciągu dziejów łączyła Prusy i Rosyę wspólna myśl: obrony zabranych prowincyi polskich i niepozwolenie wydarcia ich sobie, a w końcu Prusy kokietowały Rosyę także dla tego, że potrzebowały jej pomocy do osiągnięcia korony cesarskiej. Równocześnie z spełnieniem się tego życzenia nastąpił zwrot w wzajemnych stosunkach obu tych państw.

Gumplowicz udowadnia dalej iż Prusy swój dług wdzięczności spłaciły Rosyi już całkowicie, gdyż tylko one i ich stanowisko były powodem, że Austrya musiała przez palce patrzeć na zapędy rosyjskie dążące do pokonania i zabrania Turcyi. Dziś już nie potrzebują Rosya i Prusy kokietować się nawzajem i Bismark, który nie czuł, iż wzajemne stosunki tych państw zmienić się muszą, i chciał prowadzić dalej dawną politykę, musiał ustąpić. Prusy dziś są wielkiem mocarstwem i kierują wielką polityką europejską. Gdy jednak dwa państwa o różnej kulturze sąsiadują z sobą, to trudno im uniknąć wzajemnego starcia się. To jest prawo socyologiczne, na które nie pomogą ani wszelkie kompromisy ani osobista przyjaźń monarchów.

Dalej usiłuje autor udowodnić, że położenie Prus względem Rosyi jest bardzo niepomyślne, gdyż nie posiadają one wcale żadnych, choćby na w pół ubezpieczonych granic wschodnich. To państwo jednak, którego granice nie dają mu żadnego naturalnego bezpieczeństwa, stosownie do niezmiennych nigdy praw przyrody, będzie się zawsze starało, swe zapędy wojenne skierować przeciw tym państwom, które je od tych granic oddzielają. Dla tego też — mówi autor — niedalecza już raz, jako rządny wypływ instynktu socyologicznego dało się słyszeć w Niemczech zdanie, iż koniecznem jest stworzenie na nowo Polski i usunięcie jej między Rosyą a Prusy, jako zapory, od której odbijałyby się zapędy rosyjskie. Każdy socyolog jest święcie przekonany, iż do tego kiedyś przyjść musi. Między Polską i Prusami nigdy nie było głębokich i trwałych antagonizmów, a sam instynkt samozachowawczy zmusi w przyszłości Prusy do stworzenia na swych wschodnich granicach Polski, która będzie jej punktem przeciw naciskowi Rosyi. Socyologia nie może wprawdzie naprzód oznaczyć terminu, kiedy się to stanie, ale to się tak stać musi, to da się wywnioskować z socyologicznych obrachowań z matematyczną prawie dokładnością.

W końcu omawia p. Gumplowicz politykę Niemiec i Austryi względem Słowian a w szczególności względem Polaków. Twierdzi on, iż praktyka względem Polaków w obu tych państwach musi być jednakową, przyjaźną, gdyż obu tym grozi to samo niebezpieczeństwo ze strony Rosyi. Wprawdzie dzieje setek lat wpłynęły na to, iż Polacy widzą w Rosyi swego naturalnego nieprzyjaciela, ale mimo to mogłaby ciągle i natarczywie trwająca tendencya germanizacyjna popchnąć Polaków w objęcia Rosyi i pomódz do zawarcia zgody między Polakami a Rosyą, zgody choćby chwilowej. Natomiast przyjaźna dla Polaków polityka w Austryi i Niemczech może między Austryą i Niemcami z jednej, a Rosyą z drugiej strony stworzyć olbrzymi a silny wał, za którym oba te państwa znajdą bezpieczne schronienie przed zaborczą tendencyą Rosyi. Tej żywotnej istocie obu tych państw był właściwie przyjaźną, iż w Austryi oddawna już prowadzono politykę przyjazną dla Polaków i że w Prusiech z chwilą ustąpienia Bismarka również nastąpił zwrot na lepsze w postępowaniu Niemców względem Polaków. Zdaniem autora oba te mocarstwa postępują w tym względzie bardzo racyonalnie, gdyż ślepy tylko może nie widzieć, jak wielkie korzyści Prusom i Austryi oddać może wzrost i wzmocnienie się polskiej narodowości.

Śnieżyce. Z Paryża donoszą, iż w całej Francyi ustał ruch kolejowy z powodu straszliwych zamieci śnieżnych. Również wielkie śniegi spadły w Wirtembergii. Pociąg idący z Wiednia do Pragi, stanąć musiał wśród śnieżnej zamieci.

Nagła śmierć. Tadeusz Kwiatkowski, emerytowany nauczyciel, obecnie dyetaryusz magistratu, zmarł wczoraj nagle w sali Dacheńskiego, na atak mózgowy. Zmarły liczył lat 60.

Ze Złoczowa donoszą:

Dnia 14 bm. wybito powtórnie naszemu burmistrzowi aż dziesięć szyb, a sprawców podobnych wybryków, dość często w naszem mieście się powtarzających, inspektor policyi w żaden sposób wykryć nie potrafi. Ostatni fakt dość dosadnie charakteryzuje nieudolność tego dygnitarza miejskiego i wcale nie wzbudza zaufania do instytucyi kierownictwu jego powierzonej; bo czegóż może się spodziewać zwykły mieszkaniec naszego królewskiego grodu, jeżeli głowa miasta we własnym domu, oddalonym zaledwie o 150 kroków od siedziby policyi, po całodziennych trudach ciężkiego swego urzędowania nie może wypocząć spokojnie.

Nową maszynę do latania miał wynaleźć angielski major Moore.

Dzielny piechur. W Atenach niejaki Paraskenaidi założył się, iż w przeciągu 24 godzin zajdzie 100 kilometrów. Zakład przyjęto, a w celu czuwania w dzień i w nocy nad Paraskenaidim, utworzył się nawet osobny komitet sędziów. Marsz swój rozpoczął Paraskenaidi w sobotę w południe, a zakończył się w niedzielę o godzinie 5 po południu i zarazem w tym czasie 130 kilometrów. Podczas tego marszu Paraskenaidi nie odpoczywał długo. Czasami tylko przystawał rzeco i pokrzepiał się pokarmami. Raz w nocy, zjadł trochę rosołu i chleba.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 770°. Idzie w górę. Chłodny wiatr, zresztą bardzo pogodnie. Wczoraj wskazywał termometr + 5° R.

Zmarli. Piotr Sedelmayer, urzędnik i b. radny m. Stanisławowa, cenzor Banku austro-węg., zmarł w Stanisławowie w 48 roku życia. — Stanisław Fischer, emerytowany poborca, zmarł nagle w Kołomyi w 70 roku życia. — Ignacy Południowski, szeregowiec 20go pułku szaserów polskich z r. 1831, zmarł w Krakowie w 83 roku życia. — Ks. Ajtel Gadziński, kanonik w Sokalu, wyświęcony jubilat, zmarł w Hołoskowie obok Ottynii w 80 r. życia. — Anna Majówna, córka inżyniera kolei państwowych, zmarła we Lwowie, w 17 roku życia. — Romuald Olszewski, dyetaryusz kraj. dyrekcyi skarbu, zmarł we Lwowie, w 44 roku życia. — Jędrzej Zapotocki, zmarł we Lwowie. — Longina z Zabrzyckich Feigłowa, urodzona w roku 1824, zmarła d. 21 bm. we Lwowie. — Helena z Łyżnickich Sembratowicz, żona asystenta kolei państwowej, przeżywszy lat 21, zmarła we Lwowie.

Korespondencya Administracyi. W. Pan Jan Smólski, w Zagórzu. Obie drukujące się teraz powieści w *Przeglądzie* są już na ukończeniu, a w pierwszych dniach marca rozpoczniemy druk dwóch nowych powieści. Numerów *Przeglądu* ze stycznia nie mamy w komplecie, więc też nie możemy dostarczyć początku powieści.

WPani Zarzycka w Chotylubin. Numerów *Przeglądu* z zeszłego roku nie posiadamy wcale.

Teatr. Dziś w poniedziałek (22 bm.) o godz. 7mej wieczorem: „Dwie Eleonory", komedya w 4ch aktach. — Jutro wznowienie dawno niegranej, a tak we Lwowie nadzwyczaj lubianej opery Offenbacha pt.: „Opowieści Hoffmanna". Główne role odegrają panie Skalska, Radwan i Kasprowiczowa, oraz panowie Jerzyna, Zegarkowski, Myszkowski i Kiczman.

Literatura i Sztuka.

Koncert p. M. Kamińskiego przy współudziale p. Torrentini-Skomorowskiej i wielu innych sił artystycznych i amatorskich odbył się wczoraj w sali Towarzystwa i zgromadził liczne grono słuchaczów.

Sam koncertant jest zbyt pochlebnie zapisany w pamięci naszej publiczności, by się na tem miejscu rozszerzać z pochwałami jego deklamacyi bardzo wyrazistej, wyszkoleniem rozumienia muzyki — tego co głosu, zdolności odgadywania intencyi autora, — głosu dziś jeszcze pięknego i nie odmawiającego posłuszeństwa śpiewakowi. Romans z Lohengrina wypadł w jego wykonaniu świetnie. P. Kamiński obecnie oddziela nauki śpiewu i w tym nowym zawodzie nie musi pracować bez szczęścia, jeśli zważymy, że nasza sympatyczna śpiewaczka p. Kamilowa była jego uczennicą.

Pani Torrentini, primadonna oper włoskich przedstawiła się publiczności naszej bardzo korzystnie.

Brzmienie jej głosu jest bardzo sympatyczne, dykcya wyraźna, intencye względem sztuki jak najlepsze, zapału bardzo wiele. Można wreszcie twierdzić, że i siła głosu jest dostateczną, by sprostać zadaniu dzisiejszej śpiewaczki operowej; ilekroć tego potrzeba, śpiewaczka wywołuje nią wrażenie niepoślednie.

M. Sołtys.

* **Austryacko-węgierska monarchia w słowie i obrazie.** Zeszyt 150 tego wydawnictwa poświęcony jest wyłącznie opisom zwyczajów ludowych w Dalmacyi. Pracy tej dokonali wybitni pisarze słoweńscy: Jan Daniło, Michał Tomicz, Złatowicz, Liepolili i profesor Fortunat Vulovicz. Znajdujemy tu opisy tańców ludowych, dalej opis wyboru tak zwanego króla chłopskiego (zwyczaju, który dziś już prawie zaginął), opis obrzędów przy śmierci, urodzeniu i t. p. Zeszyt ten zawiera także kilka pięknie wykonanych ilustracyj. Następne zeszyty obejmą opis Galicyi i W. Ks. Krakowskiego.

Część ekonomiczna.

§ (*S. O.*) **Galicyjskie destylarnie nafty** wobec założyć się mającego stowarzyszenia austryackich destylatorów naftowych. Tegoroczna naftowa kampania zimowa bardzo dotkliwie odczuć się dała całemu austryackiemu i galicyjskiemu przemysłowi naftowemu. Coraz to groźniejsza konkurencya nafty węgierskiej i nadmiar produkcyi nafty wyrabianej w Austryi z powodu ułatwionego dowozu rosyjskiego falsyfikatu stworzyły, nie powiem stagnacyę w handlu naftowym, ale tak gwałtowną zniżkę cen naftowych produktów, do której i własna konkurencya destylarń pomiędzy sobą w znacznej mierze się przyczyniła, a przedewszystkiem trwogę i niepewność co dalej będzie, spotęgowaną coraz niższą ceną falsyfikatu i zapowiedzianą walką na noże pomiędzy destylarnią nafty w Fiume a nową destylarnią akcyjną w Tryjeście, — iż zachodnie austryackie destylarnie nafty widziały się zmuszone powziąć myśl złączenia się w stowarzyszenie austryackich destylatorów naftowych. Do tego związku zaproszeni zostali także właściciele galicyjskich destylarń nafty, ci jednakże oświadczyli, iż pierwej muszą zasięgnąć opinii krajowego towarzystwa naftowego, pod którego egidą od lat 10 z górą pozostają.

Głównym celem stowarzyszenia jest obmyślanie środków do podniesienia austryackiego przemysłu naftowego destylarnianego. Po za tym zdaje się atoli ukrywać dążność skonsolidowania sprzedaży austryackiej nafty i naftowych produktów — rzecz dobra ale nie dla wszystkich, a szczególniej nie dla galicyjskich destylarń nafty. Do stowarzyszenia należeć mogą wszyscy właściciele austryackich destylarń nafty z obowiązkiem należenia do niego przez 3 lata i płacenia od każdych 1000 mtctr. nafty 5 zł. rocznie. Każde 5000 mtctr. opodatkowanej w ciągu roku nafty uprawnia członka do jednego głosu, jeden członek może mieć atoli tylko najwięcej 20 głosów.

Przedewszystkiem należało się nad tem zastanowić, czy i o ile byłoby wskazanem, aby galicyjskie destylarnie nafty do tego stowarzyszenia przystąpiły. W tym celu zwołał prezes krajowego towarzytwa naftowego A. Gorayski na dzień 11go bm do Krosna wydział i zaprosił na takowy reprezentantów galicyjskich destylarń nafty, którzy w tej sprawie najwięcej są interesowani.

Przebieg obrad tego zebrania, które świadczy o wysokiej solidarności galicyjskich przemysłowców naftowych, jest następujący:

W zagajeniu zebrania zaznaczył prezes Gorayski, że towarzystwo naftowe stało stale na tem stanowisku, iż ponieważ główną podstawą bytu gal. przemysłu naftowego jest produkcya surowca, na którym gal. dest. nafty dotąd wyłącznie się opierały, uważa towarzystwo naftowe import i przerabianie rosyjskiego falsyfikatu jako bardzo niebezpieczne dla gal. industryi naftowej. Wyjątkowo tylko oświadczyło się towarzystwo za redukcyą taryf kolejowych dla transportu falsyfikatu do destylarń nafty w Galicyi do tej wysokości, z jakiej korzystały zachodnie dest. nafty. Te ostatnie, pracując przeważnie rosyjskim falsyfikatem, nie mogą być sprzymierzeńcami gal. przemysłu naftowego destylarnianego, i muszą w każdym niemal kierunku rywalizować z galic. destylarniami nafty. Ta konkurencyjna walka nie ustanie z utworzeniem stowarzyszenia, chociażby galic. dest. nafty do niego przystąpiły, i z tem też galicyjskie rafinerye nafty tem więcej liczyć się będą musiały, że w wiedeńskiem stowarzyszeniu będą w znacznej mniejszości głosów.

Kończąc swoje przemówienie prosi prezes obecnych na posiedzeniu reprezentantów galic. destylarń nafty, aby objawili swoje zdanie i otwiera nad tym przedmiotem dyskusyę.

Iwo Pieniążek odczytuje główniejsze paragrafy statutu nowego stowarzyszenia; Skrochowski Feliks nadmienia, iż na zebraniu austr. destylarń nafty, które się odbyło w Wiedniu 16-go listopada 1891 roku ułożono statuta, że jednak galic. destylarnie nafty oświadczyły, iż zanim przystąpią do stowarzyszenia, muszą zasięgnąć opinii tow. naftowego.

Schoenborn Juliusz podnosi z uznaniem dotychczasową działalność towarzystwa, sądzi atoli, że w kierunku organizacyi sprzedaży nafty towarzystwo nic dotąd nie zdziałało, a właśnie tego rodzaju akcya wpłynęćby mogła na znaczne polepszenie się stosunków handlowych galicyjskiej nafty i bytu galicyjskich destylarń nafty, które sobie nawzajem niepotrzebną stwarzają konkurencyę. Projektowane stowarzyszenie w Wiedniu nie odpowiada interesom galicyjskich destylarń nafty. I owszem byłoby wskazanem, aby gal. destylatornie nafty się skonsolidowały i utworzyły związek w łonie kraj. towarzystwa naftowego, któryby jako taki wszedł następnie w ściślejszy stosunek ze stowarzyszeniem wiedeńskiem.

Pieniążek podziela zapatrywania p. Schoenborna, zgadza się na jego wniosek i wzywa zgromadzonych, aby gorąco podziękowali prezesowi Gorayskiemu za jego gorliwą pracę, podjętą w obronie przemysłu naftowego.

Gorayski dziękuje zgromadzonym za uznanie jego usiłowań i oświadcza, iż dyskusya dzisiejszego zebrania jest dla niego bardzo pocieszającym objawem i podnosi wniosek p. Schoenborna jako bardzo praktyczny, gdyż wychodzi w obec Wiednia z gotową organizacyą.

Biechoński zwraca uwagę, iż organizacya gal destylatorów naftowych może liczyć na poparcie instytucyj handlowo-przemysłowych i stawia wniosek, aby towarzystwo naftowe rozdzielić na dwie sekcye, kopalnianą i destylarnianą, oraz aby towarzystwo naftowe imieniem gal. destylarń naftowych odpowiedziało komitetowi założyć się mającego stowarzyszenia austr. destylatorów naftowych, iż gal. destylarnie nafty wstrzymują się na razie od wzięcia udziału w organizacyi tego stowarzyszenia.

Po krótkiej jeszcze dyskusyi nad temi wnioskami, zebranie upoważnia towarzystwo naftowe do przesłania odpowiedzi w myśl wniosku p. Biechońskiego, a celem utworzenia związku gal. destylarń nafty w łonie towarzystwa naftowego, względnie celem utworzenia dwóch sekcyj w towarzystwie naftowem: destylarnianej i kopalnianej — prosi p. prezesa, aby jak najspieszniej zwołał do Lwowa wydział i zaprosił na takowy reprezentantów gal. destylarń nafty.

Wiedeń 20 lutego.

(*Z*) Upadek gabinetu francuskiego odebrał giełdom wczoraj resztki animuszu spekulacyjnego, wszelako nie wywołał ani u nas, ani w Berlinie, ani nawet w Paryżu daleko idącej zniżki. Zresztą i bez tego upadku byłyby się kursa wczoraj nie podniosły, bo spekulanci zachowują się z nadzwyczaj wielką rezerwą, kupować nie chcą, bo nie widzą szans zwyżki, a sprzedawać boją się, aby nie mieć kłopotów na ultimo. Dla tego też ruch wczorajszy był tak mały, jak wśród skwarnego lata, gdy wszyscy do kąpiel wyjadą. Dopiero dzisiaj nastał dosyć ożywiony ruch w rentach, a wywołał go przedłożony przez p. Steinbacha projekt reformy podatków. Chociaż z wielu powodów giełda niechętnem okiem patrzy na tę reformę, jednakże dostrzegła w jednej chwili, że odtąd staną się renty najpopularniejszym i najulubieńszym papierem w Austryi. Całe zastępy nowych kupców, którzy dotąd w innych walorach fundusze swe lokowali, cisnąć się będą odtąd do kantorów kupować rentę, bo właściwie będzie to jedyny papier wolny od szykan podatkowych. Także na akcye banku austro-węgierskiego wpłynęło przedłożenie ministra finansów korzystnie i podniosło ich kurs, gdyż kupony od tych akcyj będą również wolne od podatku. W innych papierach był obrót także dzisiaj bardzo mały. Minister Steinbach pojedzie w przyszłym tygodniu do Budapesztu, aby tam z p. Weckerlem naradzać się nad regulacyą waluty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 307·50, węgierskie 340·75, Anglobanki 156·50 Uniony 237·25, Bankvereiny 112·—, Länderbanki 203·80, Ludwiki 211·75, Czerniowieckie 246·50, Renta papierowa 94·90, srebrna 94·45, austryacka złota 111·—, papierowa 102·65 węgierska złota 107·55, papierowa 102·35, dukat 5·56 20-frankówka 9·38½ marki 11·58, ruble 1·16½ zł.

Telegramy „Przeglądu"

Warszawa 22 lutego (pryw.) Zakazano używania miar polskich, nie wolno używać nawet takich arszynów (miara rosyjska, równa się 71 cm), na których na odwrotnej stronie znajduje się polski łokieć.

Madryt 22 lutego (pryw.) Od kilku dni można spostrzedz, że rząd przedsiębierze jakieś nadzwyczajne środki ostrożności. Załogę tutejszą wzmocniono, a liczbę posterunków policyjnych znacznie powiększono. Kupcy tutejsi są bardzo zaniepokojeni, gdyż przeróżne pogłoski kursują po mieście: jedni mówią, że zanosi się na anarchistyczne rozruchy, drudzy, że rząd wpadł na trop licznych spisków. Także z prowincyi nadchodzą niepokojące wieści. W Xeresie wzmaga się oburzenie na rząd i obawiają się tam nowych wybryków, w Saragossie skonsygnowano wojsko w koszarach. W sferach arystokratycznych opowiadają, że przyjaciele królowej-rejentki doradzają jej, aby zmieniła cały gabinet i system rządowy, bo tylko w ten sposób można będzie odwrócić od Hiszpanii wielkie nieszczęście.

Upadek gabinetu francuskiego zaniepokoił tutejszy świat handlowy, który obawia się, aby Carnot nie powołał nowego ministerstwa, złożonego z samych zwolenników p. Meline'a i jego systemu ceł ochronnych, co zabiłoby całkiem eksportowy handel Hiszpanii.

Bruksela 22 lutego (pr.). Redaktorem *Norda* ma zostać tajny radzca Kojanów, znany z prac literackich.

Cetynia 22 lutego (pryw.) W skutek głodu mnóstwo rodzin emigruje do Turcyi.

Sofia 22 lutego (pryw.) Rząd osobną notą podziękował Porcie za pośrednictwo w zatargu z Francyą.

Insbruk 22 lutego (pryw.) Włoska narodowa partya w południowym Tyrolu tworzy polityczne stowarzyszenie w Trentinie dla propagandy abstynencyi włoskich posłów z sejmu tyrolskiego.

Belgrad 22 lutego (pryw.) Po Rizowie objął przewództwo emigrantów bułgarskich i knowań Teokarow, z rodu Macedończyk, były sędzia w Żytomierzu i poddany rosyjski.

Konstantynopol 22 lutego (pryw.) Na Krecie przeprowadza rząd nowe sądownictwo; rozpoczęły się wybory sędziów pokoju.

Londyn 22 lutego (pryw.) Urząd akcyzowy wykazuje, że w roku 1891 konsumcya spirytusów w Anglii wyniosła 30.744,200 galonów, o 1,333,778 więcej niż w r. 1890, pomimo usilnej agitacyi towarzystw wstrzemięźliwości. Piwa wyszło o 430.488 beczek więcej niż w roku poprzednim.

Według ostatniego obliczenia ludności liczy Anglia poddanych 350 milionów, zatem czwartą część wszystkich ludzi na ziemi.

Paryż 22 lutego (pryw.) Ważne odkrycie przedłożył dr. Paul Akademii medycznej. Nosi ono tytuł „transfuzya nerwowa", a polega na tem, że ludziom znerwowanym, newrostenikom, kobietom histerycznym, paralitykom, osobom chorym na ataksyę (wyschnięcie szpiku pacierzowego) lub na chlorosę (błednicę) wstrzykuje odpowiednio spreparowany mózg barani. W kilka chwil po wstrzyknięciu tego mózgu wszelkie bóle ustają, chory czuje przyjemne ciepło w całem ciele, następnie odczuwa zadowolnienie z siebie, ogarnia go radość i wesołość, a w parę godzin potem czuje się tak silnym fizycznie i umysłowo, jak nigdy przedtem. Budzą się w nim przy tem, w razie nawet późnego wieku, pewne apetyty dawno uśpione lub znacznie osłabione. To ostatnie czyni odkrycie dra Paula bardzo podobnem do słynnego odkrycia dra Brown-Séquarda.

Budapeszt 22 lutego. Cesarz przybył tu wczoraj rano. Na dworcu powitali Go ministrowie, naczelnicy władz, i liczny zastęp publiczności.

Na przemowę burmistrza, który imieniem całej ludności wyraził głębokie ubolewanie z powodu ostatnich wypadków śmierci i choroby w rodzinie cesarskiej, odpowiedział Najj. Pan, że dzięki Bogu, arcyksiężna Marya Walerya i arcyks. Franciszek Salwator mają się już znacznie lepiej.

Wiedeń 22 lutego. Wczoraj skonstatowali lekarze, że zapalenie płuc u arcyks. Maryi Waleryi zaczyna stanowczo ustępować. Chora ma się znacznie lepiej i jest już weselsza.

Petersburg 22 lutego. Kilkakrotnie zapowiadane zniesienie zakazu wywozu owsa nastąpi prawdopodobnie w tych dniach. Zniesienie tego zakazu odnosić się będzie jednakże tylko do owych 10 milionów pudów owsa, które znajdują się na składach w portach morza Bałtyckiego.

Paryż 22 lutego. Prezydent Carnot miał zamiar powierzyć Ribotowi utworzenie nowego gabinetu, ponieważ jednak radykałowie nie chcą go popierać, a bez nich nie można utworzyć republikańskiej większości, przeto odstąpił Carnot od swego zamiaru. Prezydent jest teraz w trudnem położeniu, gdyż ani Freycinet ani Bourgeois nie chcą podjąć się misyi utworzenia gabinetu.

Madryt 22 lutego. Królowa rejentka przyszła już całkiem do zdrowia po ostatniej chorobie i oddaje się gorliwie sprawom państwowym.

Budapeszt 22 lutego. W mowie tronowej, którą otwarto dziś w południe sejm węgierski, podniesiono przedewszystkiem, że w tym roku minęło lat 25 od zawarcia ugody w r. 1867. Przez ten czas zrobiły Węgry wielkie postępy na wszystkich polach, to też spodziewać się można, że będą rozwijać się nadal na tej wypróbowanej podstawie, którą od wszelkich wstrząśnień ochronić potrzeba — Jakkolwiek utrzymanie równowagi budżetowej i nadal jest konieczne, jednakże ze względu na to, iż sytuacya finansowa państwa polepszyła się znacznie, można będzie przystąpić do zadośćuczynienia różnym potrzebom życia państwowego. — Od dziesiątek lat cierpią Węgry zarówno jak i cała monarchia skutkiem braku stałej waluty. Otóż obecnie pozwala siła finansowa państwa na to, aby przy korzystnej sytuacyi targów pieniężnych przystąpić do regulacyi waluty. Rząd będzie się starał odnośne przedłożenia wnieść jak najrychlej.

W dalszym ciągu zapowiada mowa tronowa sprawiedliwą reformę podatkową bez podwyższania dotychczasowych ciężarów publicznych, projekt nowego zorganizowania administracyi publicznej, będącego jednem z najważniejszych zadań tego sejmu, uregulowanie prawnych stosunków urzędników, ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, ustanowienie osobnego trybunału w sprawach wyborczych i kodyfikowanie procedury karnej i cywilnej. Dalej zapowiada mowa tronowa rozmaite przedłożenia, dążące do podniesienia oświaty, rozwoju rolnictwa i komunikacyj, co się zaś tyczy spraw religijnych, to wyraża nadzieję, że Kościół z państwem będzie i nadal w tradycyjnej harmonii wypełniał swoje zadanie.

„Z zadowolnieniem możemy powiedzieć — są słowa mowy tronowej — że przyjacielskie dobre stosunki do mocarstw zagranicznych, o których wspomnieliśmy na końcu naszego przemówienia przy otwarciu ostatniego sejmu, są i teraz niezmienione i trwają nadal."

Zadaniem „przeto będzie sejmu całą siłę państwa obrócić na przeprowadzenie dzieła wewnętrznej reorganizacyi, aby zużywając czas pokoju, jakoteż peryod uregulowanych finansowych stosunków, rozwinąć umysłowe i materyalne siły narodu i tak stosunki wewnętrzne zorganizować i skonsolidować, aby, gdy przyjdą ciężkie czasy, państwo nasze było zdolne wszystkim przeciwnościom czoło stawić i wszystkie je pokonać".

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 lutego 1892

HOTEL IMPERIAL. A. Bal z Jaszczeszewa. O. Podlewska z Czernicy. W. Żebracka z Olszany. Hr. Z. Stadnicki z Gumnisk. K. Polański z Rudnik. W. Polański z Dublan. A. Borzębski z Łukawicy. Hr. J. Pruszyński z Wiednia. W. Nowacki z Kocowa. A. Gostkowski z Tomczan. Exc. Hugel z Przemyśla. A. Stojowski z Jasszczyna. Hr. W. Mycielski z Krakowa. Hr. Herberstein z Tarnopola. L. Wiśniewski z Krasiczyna.

HOTEL ŻORŻA. Exc. J. Roszkowski z Przemyśla. A. hr. Wodzicki z Olejowa. A. Fedorowicz z Rzeszowa. J. hr. Tarnowski z Byszowa. M. hr Borkowski z Mielnicy. Br. Ripp z Tarnopola. St. Homolacs z Krakowa. K. hr. Veith z Żółkwi.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. H. Plater z Sądowej Wiszni. W. Siemiginowski z Torskiego. J. Jaruntowski z Załanowa. B. Skibniewski z Bilic. Br. A. Enis i G. Mattachich z Żółkwi. T. Serwatowski z Bucniowa. C. Sidoli z Jass. K. Rappé z Przemyśla. G. Grossar z Czerniowiec. E. Hanner z Pragi. M. Spitzer i B. Fischer z Wiednia. J. Rubin ze Stanisławowa. M. Joachim z Wiednia.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 lutego godz. 1. min. 45

Akcje kred.	308·62	Węg. kolej półn. wschodn.	200·—
Alpiny	61·80	Wiedeńskie losy kom.	153.—
Kredyty węg.	345·50	Akcje tyton.	162·—
Anglobanki	157·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	237·75	Elbethale	226·—
Ludwiki	212.—	Länderbanki	204·30
Nordbany	285·50	Renta zł. węg.	107·90
Lombardy	86·50	Bankvereiny	112·50
Losy tureckie	37·40	Renta węg. p.	102·35
Staatsbahny	382·50	Ruble	1·17·—
Czerniowieckie	246·75		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 22 lutego 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. (bez kupony cieżącego bez dywidendy.)		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 50	212 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245 —	248 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	104 45	101 15
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw 5%) 2½% „	53 50	56 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. a. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 30	94 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.34	9.44
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	1.15 60	1.17 60
100 marek niemieckich	57.70	58 30

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·28		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 rano do 5 min 59 wieczór.

52)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Anny Katarzyny Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Panie Gryce, było to zaledwie w dwa tygodnie po naszym ślubie. Wiedziałam, że mój mąż brzydzi się fałszem i nie miałam odwagi wyznać, że mimowoli wplątałam się w sprawę niejasną. Zresztą pewna byłam, że dr. Molesworth znajdzie drogę wyjścia z tych trudności, a nie przypuszczałam, aby życiu jego groziło niebezpieczeństwo. Gdyby był stawiony przed sąd, wówczas wyjawiłabym całą prawdę — o tem mogę pana upewnić. Milczałam tak długo, bo pewna byłam, iż do tej ostateczności nie dojdzie.

Broniła dobrze swej sprawy, a jednak widać było, iż nie ma nadziei wygrania jej.

— Przyjmuję objaśnienia pani — rzekł agent po chwili — pozostaje mi zadać jej jedno tylko pytanie: skąd panna Farley wzięła flaszkę z trucizną?

— Tego nie potrafię panu powiedzieć — odparła Eugenia głosem drżącym.

— Czy wyjęła ją z kieszeni, czy też z woreczka? Zapewne musiała ją przynieść ze sobą.

Eugenia wstrząsnęła głową. P. Gryce zawahał się chwilkę.

— Czy widziałaś pani, jak ją podniosła do ust? — spytał wreszcie.

Pani Cameron dała znak potwierdzający.

— Czy nie dojrzałaś pani skąd wyjęła flaszeczkę?

— Nie mogę na to odpowiedzieć.

Dr. Cameron powstał i zbliżył się do żony.

— I czemuż nie możesz odpowiedzieć? — pytał łagodnie.

— Bo — osunęła się bezwładnie na krzesło — bo nie uwierzyłbyś, gdybym wyznała.

— Ja miałabym nie wierzyć twoim słowom?

Spojrzała na niego z wyrazem miłości i rozpaczy.

— To takie nieprawdopodobne! — szepnęła.

— Prawda bywa często nieprawdopodobną — zauważył.

Uśmiechnęła się blado.

— A więc dobrze, powiem: — rzekła z nagłą determinacyą — truciznę tę wyjęła z pudełka.

— Z pudełka, które miała przy sobie?

— Niektóre, było w moim pokoju.

Doktor Cameron i agent spojrzeli ze zdumieniem.

— Wyjęła flaszeczkę z kwasem pruskim z pudełka, które znajdowało się w twoim pokoju?

— Tak.

— A skądże miałaś pani u siebie kwas pruski? — pytał zdumiony agent.

Otworzyła usta, lecz dźwięków wydobyć z nich nie mogła. Przedstawiała istny obraz rozpaczy. Doktor chciał jej przyjść z pomocą, lecz uprzedził go p. Gryce.

— Sądzisz pani zapewne, że nie mam prawa zadawać ci tego pytania — rzekł — cofnę je zatem i poproszę natomiast, abyś mi powiedziała, jaka to była flaszeczka i gdzie była schowana?

— Trzymałam ją w pudełku z biżuteryą, w szufladzie od biurka — odparła słabym głosem żona doktora.

P. Gryce ukrył swe zdumienie.

— Zapewne — mówił dalej — szkatułka ta również jak i szuflada były zamknięte na klucz?

— Nie wiem. Nie przypominam sobie, czy szuflada była zamknięta, pamiętam tylko, że Mildred otwierała kluczykiem szkatułkę.

Zeznanie takie obalało wszelkie prawdopodobieństwo poprzednich. Eugenia spostrzegła to za późno i zbladła jak płótno.

— Przepraszam panią — indagował p. Gryce — nie rozumiem, jak mogłaś pani pozwolić, aby prosta szwaczka plądrowała po twoich szufladach? I czemże usprawiedliwiała takie zachowanie?

— Nie usprawiedliwiała się wcale — mówiła szybko pani Cameron — wszystko to stało się tak prędko, że nie miała czasu nic powiedzieć, a ja — o nic ją pytać.

— Ale skądże wiedziała, gdzie pani trzymasz tę flaszeczkę?

Doktor, widząc, że żona bliską jest omdlenia i chcąc co prędzej zakończyć tę indagacyę, zawołał:

— Czy to była flaszeczka z kwasem pruskim, którą ci dałem do..

Czerwone plamy wystąpiły nagle na jej policzki.

— Słabo mi, Walterze — przerwała zaledwie dosłyszalnym głosem i runęła u stóp jego na posadzkę.

XXI. Dr. Cameron oznajmia swe postanowienie.

Przeszedł cały dzień, dzień straszny dla doktora Cameron, który ujrzał żonę swą nad brzegiem mogiły.

Była jeszcze tak chorą, iż w całym domu chodzono na palcach, lecz niebezpieczeństwo już minęło i doktor mógł ją opuścić na chwilę, aby, stosownie do umowy, udać się do p. Gryce. Chciał coprędzej wyświetlić tę sprawę. Przypominał sobie niezbicie okoliczności, wśród których dał Eugenii to niebezpieczne lekarstwo, ale nadto osobliwy kształt flaszeczki, i pewien był, że ją pozna, skoro tylko zobaczy szyjkę, brzeg jej bowiem był karbowany; na etykiecie własną ręką wypisał był słowo: „Trucizna", lecz etykieta została zdarta, dla zatarcia zapewne wszelkich śladów.

P. Gryce oczekiwał na Camerona. Miał on dla doktora wiele szacunku i współczucia. Przywitał go też poważnie, ale serdecznie.

— Czy masz pan tutaj kawałki rozbitej flaszki, z której przypuszczają że Mildred zażyła trucizny? — rzekł, przystępując od razu do rzeczy.

— Jest tutaj. Czy chcesz ją pan widzieć?

— Pragnąłbym się przekonać, czy to ta sama, którą dałem mojej żonie przed ślubem.

— I owszem. Na sprawdzeniu tego zależy nam także. Czy to ta sama? — dodał po chwili, podając flaszkę doktorowi.

— Tak — potwierdził Cameron.

— Jest to doniosłe odkrycie — zauważył agent — bardzo doniosłe.

Słowa te zaalarmowały doktora Cameron.

— Jakto: doniosłe? — powtórzył. — Jest ono ważne, jak wszystkie poszlaki, mogące przyczynić się do wykrycia prawdy, ale żeby miało być doniosłe...

Agent milczał. Czyżby miał jakie podejrzenia? Serce doktora Cameron zamarło. Czyżby nie dowierzano jego żonie? Czyżby on sam utrwalił w policyi podejrzenie? Zbliżył się do agenta i spojrzał mu prosto w oczy.

— Jestem prawdziwie nieszczęśliwym człowiekiem — mówił — nie wierzycie mojej żonie, i jest ona śmiertelnie chorą. I czemże mógłbym dowieść wiary w jej słowa? A wiara ta jest tak wielką, tak bezmierną, że gdyby dziesięć osób mówiło mi, iż widziały na własne oczy, jak żona moja podawała truciznę Mildred Farley, ponieważ żona moja twierdzi, iż Mildred Farley wyjęła ją sama z jej szkatułki, wierzyłbym nie im, ale mojej żonie i to bez chwili wahania.

P. Gryce zmięszał się. Trudno mu było prowadzić dalej rozmowę z człowiekiem, którego szanował, a którego musiał ranić boleśnie w najdrażliwszych jego uczuciach.

— Wspominasz pan o świadectwie żony? — wtrącił — czy nie mógłbyś mi pan powiedzieć, kiedy będzie w stanie udzielić nam dalszych informacyj?

— Nie prędko — brzmiała smutna odpowiedź — za kilka miesięcy dopiero. Sprawozdań o jej zdrowiu i o powrocie do przytomności możesz pan zasięgnąć u doktora Weston, którego wezwałem do jej łoża. Co do mnie, pragnąłbym, aby nigdy nie potrącano o tę sprawę.

P. Gryce był coraz bardziej pomięszanym.

— Jeśli obowiązki moje — rzekł — nie zmuszą mnie niepokoić pana i jego żony, możesz być pewnym, iż trapić państwa nie będę, mam bowiem dla pana najwyższy szacunek.

Widocznem było jednak, że trudno mu będzie pogodzić obowiązki z tem pragnieniem.

Dr. Cameron tracił coraz bardziej nadzieję.

— Znajdujesz pan — mówił — iż tożsamość owej flaszki z tą, którą przed kilku miesiącami dałem pani Cameron, jest znaczną poszlaką.

— Znajduję — odparł p. Gryce, kładąc nacisk na swe słowa — znajduję, że omdlenie pańskiej żony przyszło nie w porę. Szkoda bardzo, że nie mogła nam objaśnić, w jaki sposób ta szwaczka znała tak dalece wszystkie przedmioty, znajdujące się w jej biurku, iż odrazu znalazła to, co jej było potrzebnem, do spełnienia tak rozpaczliwego czynu.

Ha! więc na ten punkt agent kładł największy nacisk! Dobrze było o tem wiedzieć. Dr. Cameron rzucił mu pełne wdzięczności spojrzenie.

— Moja żona, być może, nie zdoła tego objaśnić — zauważył, nabierając otuchy — wszak sama mówiła o tym fakcie, jako o rzeczy dla siebie niepojętej.

— Słyszałem — odparł agent, schylając głowę.

— Czy rozmawiałeś pan z Molesworthem? Czy wie, że pani Cameron zaprzeczyła jego zeznaniom i wyznała, iż ta dziewczyna zmarła przed jego przybyciem do domu pp. Gretorex?

— Tego nie możemy panu wyjaśnić, doktorze Cameron. Do chwili, w której żona pańska nie będzie mogła udzielić nam kilku, potrzebnych do rzucenia światła na tę sprawę, wskazówek, musimy ją uważać, jako przypuszczalnego świadka i męża jej nie wolno nam wciągać do konfidencyi.

— A zatem jej mąż wciągnie do konfidencyi pana! — szepnął dr. Cameron rozpromieniony. — P. Gryce, kocham moją żonę, nie wiedziałem nawet jak dalece do chwili, gdy śmierć omal mi jej nie zabrała. Dlatego też muszę ją ocalić, a widzę, że czekają ją tysiączne przykrości, kto wie nawet, czy nie hańba, jeśli nie zostanie stwierdzonem, iż to, co opowiedziała o śmierci Mildred Farley jest najzupełniejszą prawdą. I któż to może dowieść? Powiedz mi pan, czego potrzeba, aby wykazać jej niewinność. Jakkolwiek bowiem nie mówisz mi pan tego, czuję, że przypuszczasz, iż ona to wyjęła flaszeczkę ze szkatułki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.